№ 24 — Rocznik XVIII. Niedziela, 30 stycznia 1876.

Za Redakcyą odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Bióro Redakcyi przy placu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie niemieckiém i w Austryi 9 mar. 13 fen., w Belgii, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, w Danii, Francyi, Anglii i Szwecyi 12 mar.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemerstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank" Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiące **luty** i **marzec** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **3** marki **5** fenygów, dla miejscowych **2** marki **50** fenygów.

Ekspedycya Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ, 29 stycznia.

Nota andrassowska zostanie doręczona sułtanowi zaledwie w pierwszych dniach przyszłego miesiąca; tak brzmią doniesienia dzienników wiedeńskich i berlińskich. Jeden z ostatnich, a zwłaszcza National-Ztg. dworuje sobie z tych turkofilów, — co żyją w błogiém oczekiwaniu, iż układy mocarstw co do formy, w jakiéj projekta andrassowskie mają być przesłane do Carogrodu, przewloką jeszcze raz całą akcyą i skończą się ostatecznie odmową ze strony W. Porty. Zdaniem organu berlińskiego odnośne koła są co do obu kierunków w posiadaniu jak najpewniejszych i najbardziéj uspokajających wskazówek. Przedewszystkiém zupełne porozumienie mocarstw co do procedury dyplomatycznéj jest dziś już faktem spełnionym. Krokowi temu nadaną będzie forma stwierdzająca zupełną zgodę wssystkich gabinetów. Notyfikacya tak samego projektu, zainicyowanego przez trzy mocarstwa, jak niemniéj poparcia, jakiego użyczyły im Włochy i Francya, nastąpi na piśmie. O Anglii dla tego w téj chwili nie ma mowy, iż mocarstwo to nie przesłało jeszcze swego oświadczenia, za czém nie idzie jeszcze bynajmniéj, by nie miało się przyłączyć do reszty gabinetów. Z drugiéj strony wiadomości, jakie nadchodzą z Carogrodu, nie pozwalają powątpiewać ani chwili o gotowości Porty do spełnienia zalecanych jéj środków. Mocarstwa żądają, by Porta złożyła swe oświadczenia na piśmie, w tym bowiem tylko razie uważać je będą jako obowiązujące ściśle rząd sułtana. Piśmienne to przyrzeczenie będzie zarazem owym instrumentem, na który powołując się, będą mocarstwa w możności przyczynienia się swym wpływem do uspokojenia wzburzonych prowincyi i przedstawienia powstańcom niejako ultimatum, które ma ich zniewolić do złożenia broni.

Przytaczając powyższą korespondencyą wiedeńską nie wypowiadamy przez to, ażebyśmy tym wiadomościom zupełną dawali wiarę. Wspomnieliśmy o niéj jako o objawie życzenia prasy niemieckiéj, która może w ten a nie inny sposób chciałaby się załatwić z notą hr. Andrassego. Takich objawów, takich wiadomości jak powyższe, pełno, a im dłużéj przewleka się zamierzona pacyfikacya Bośnii i Hercogowiny, tém więcéj nowych kombinacyi, tém więcéj najróżnorodniejszych pogłosek, którym zaprzecza już dzień następny. To téż dziwić się nie należy, że kiedy tak zwolna postępują rokowania, kiedy o polityce mocarstw europejskich w obec Turcyi nic stanowczego dowiedzieć się nie można, burzy się Czarnogóra i burzy się Serbia. Postawa groźna trzech mocarstw północnych na początku powstania w obec Czarnogóry i Serbii przeszkodziła wmięszaniu się dwóch tych państw do walki pogranicznéj. Powstrzymano więc zapał wojenny tak w Czarnogórze jak Serbii, bo spodziewano się z drugiéj strony, że mocarstwa północne same wpłyną na Turcyą i zmuszą ją do zaprzestania wojny i do zadośćuczynienia potrzebom uciśnionych Słowian tureckich. Życzenia te nie spełniły się; od wybuchu powstania hercogowińskiego nic nie zrobiły mocarstwa; jedynym rezultatem widomym dotychczasowych usiłowań jest nota, któréj treści nikt nie zna, któréj losu nikt przewidzieć nie potrafi. To téż niepokoi się Serbia i snać sama o sobie radzić zamyśla. W jednym z ostatnich numerów pisma naszego donosiliśmy już o krytycznem położeniu, w jakiém ks. Milan się znajduje w obec rewolucyjnego stronnictwa. I dzisiejsze wiadomości donoszą, że wzburzone są umysły i że nie łatwo będzie księciu zażegnać niebezpieczeństwo, chociaż Politische Correspondenz utrzymuje, — że książę oprzeć się zdoła rewolucyjnéj partyi i że nie myśli o opuszczeniu kraju.

Z pola walki hercogowińskiéj piszą dzisiaj z Raguzy, że turecka armia w dniu 26 b. m. zaczepiona przez powstańców, zwycięzko wyszła z téj walki, bo powstańcy cofnąć się mieli do Vukowicza. W tym samym dniu odbyła się podobno druga także potyczka. W téj zaś Turcy znaczną mieli ponieść klęskę, chociaż flota turecka dopomagała im w walce. Wedle carogrodzkiego telegramu z dnia wczorajszego nadeszło sprawozdanie urzędowe z teatru wojny, które donosi, że Ahmed Mukhtar pasza w dniu 27 bm. walną z powstańcami, liczącymi do 10 tysięcy wojska, stoczył bitwę na wzgórzach Chouna. Powstańcy wyparci ze swych stanowisk, wielkie podobno ponieśli straty. Siły Turków wynosiły około 3000 żołnierza.

Z obrad wiedeńskiéj Izby deputowanych donoszą, że wydział petycyjny postanowił w sprawie redukcyi wojska zaproponować w Izbie wybór specyalnego wydziału, złożonego z 9 członków, który ma zdać sprawę z kwestyi redukcyi a zarazem postanowić, czy nie należałoby zwołać delegowanych wszystkich stronnictw celem porozumienia się w ważnéj téj sprawie. Gdyby nawet przyszło do takiego zebrania, podnoszą korespondenci wiedeńscy, kwestya redukcyi najmniejszych nie ma widoków powodzenia.

Z Francyi ważniejszych wiadomości nie odbieramy. Ograniczają się one jedynie na doniesieniu, że w dniu 27 b. m. wielki był obiad u ambasadora niemieckiego, na którym znajdowali się, oprócz wszystkich książąt orleańskich, znajdujących się obecnie w Paryżu, jenerał Ladmirault, jeneralny sekretarz prezydenta rzeczypospolitéj, vicomte de Harcourt i dyrektor w urzędzie spraw zagranicznych p. Desprez.

Do Biura Reutera donoszą z Nowego Yorku, że niebawem przyjdzie do wojny między Guatemalą a San Salvadorem.

Projekt do ustawy o języku urzędowym.

Trzysta lat skończy się nie długo od czasu wielkiego i błogiego zwrotu w szkólnictwie, kiedy porzucono martwy język szkolarski i zamiast łaciny poczęto używać języka ojczystego jako środka kształcenia młodzieży.

Nie będziemy tu przypominali z historyi pedagogiki i szkólnictwa niemieckiego zabiegów, zasad i argumentów Ratichiusa, ale to podniesiemy z naciskiem, że jeżeli potrzebaby było dowodu na dość częste twierdzenie, że wieki i narody cofają się w kulturze i pojęciach zdrowych, projekt do ustawy o języku urzędowym wniesiony do pruskiéj Izby poselskiéj dostarcza go aż nadto.

Cóż może być potworniejszego i sprzeczniejszego z wszelką zasadą słuszności i zdrowego rozsądku jak żądanie, aby ludzie mówili tym językiem, którego nie rozumieją, aby rozumieli mowę, któréj nie znają, aby dla nieznajomości obcego języka pozbawieni byli praw obywatelskich, udziału w opatrywaniu własnych spraw i potrzeb a nawet i możności dopilnowania swoich osobistych interesów?

Do tego przecież zdąża, to niezawodnie w skutku mieć musi projektowana ustawa, jeżeli wejdzie w życie.

Przedstawił to już list z nad Mozgawy, zamieszczony w nr. 21 Dziennika, dziś więc w szczegóły nie będziemy zapuszczali się ponownie.

Zastanówmy się raczéj nad tém, jakie to prowincyonalna prasa niemiecka ma powody do godzenia z taką zaciętością na przyrodzone prawa każdego człowieka.

Nie podobna przypuszczać, aby publicyści niemieccy nie pojmowali krzywdy i szkody tak moralnéj jak i materyalnéj, która z projektowanéj ustawy dla nas wyniknąć musi. Już wczoraj powiedzieliśmy, jakie było zachowanie się prasy niemieckiéj, gdy rząd rosyjski usiłował wprowadzić swój język do prowincyi nadbałtyckich; dziś zaś dają się słyszeć dość często te same skargi, to znów skargi Sasów siedmiogrodzkich pod rządem węgierskim, a nadto wszyscy pamiętają te czasy, w których skarżyła się prasa niemiecka na postępowanie Danii w Szlezwigu lub Francuzów w Alzacyi. Zresztą łatwo sobie wystawić położenie podobne, przypuściwszy, że Francya z jednéj lub Rosya z drugiéj strony miałaby szczęśliwą chwilę zwycięzką i posunąwszy zagony swoje w głąb pruskich dzierzaw, nakazałaby Niemcom w Kolonii lub Królewcu i Szczecinie używać języka francuzkiego albo rosyjskiego w takiéj rozciągłości, jak tego pragnie projektowana ustawa.

Jeżeli więc dziś nie sromają się stawiać rzeczy do góry nogami i nazywać u nas białém to, co przed chwilą nazwali czarném u siebie, o czém zresztą bardzo dobrze wiedzą i dziś jeszcze, że to czarne, nie czynią tego bez interesu i wyrachowania.

Ma w téj sprawie prawda swój udział i namiętność polityczna, która złym jest doradzcą; ma w tém swój udział i to konieczne wmawianie w siebie jakiegoś dziejowego i cywilizacyjnego posłannictwa, któremu oddany jest wschód pod wszelkie próby i męki moralne, jak ongi Krzyżakom pod miecz, dla krzyża na nim bluźnierczo zatkniętego, ale o wiele więcéj sprawia w tém własny interes materyalny.

Wiedzą oni bardzo dobrze, że zaprowadzenie języka niemieckiego jako urzędowego w projektowanych rozmiarach równa się zupełnemu wykluczeniu nas od wszelkiego udziału w życiu i sprawach publicznych, że wypiera nas to z wszelkich ciał reprezentacyjnych szczególniéj w tych okolicach, w których mamy ogromną liczebną przewagę, gdyż tam najmniéj jest umiejących po niemiecku Polaków.

Na sejmy berlińskie i prowincyonalne, na sejmiki powiatowe znajdzie się jeszcze ludzi między nami, którzy mówią znośnie po niemiecku, ale nie znajdzie ich się do reprezentacyi małych miasteczek, do rad gminnych po wsiach, do dozorów szkólnych i kościelnych, do komisyi szacunkowych przy repartycyi podatków, do rad sierót, do zastępstwa gmin w układach drożnych, separacyjnych, budowlowych i tym podobnych, gdzie chodzi o ciężary, o zawładnięcie sprawami i opanowanie wpływu.

Otóż jest, co panami tymi powoduje. Własny interes przewodzenia, panowania nad nami, a szczególniéj nad ludem naszym.

Z tego téż to powodu lubią oni występować jako opiekuni i patronowie tego ludu — który lichwa i najczelniejsze wyzyskiwanie do ostatniéj kropelki krwi i potu ssać lubi, jak tego co chwila z rozmaitych stron mamy dowody.

Niechno przyjdzie ustawa a wnet zasiędą żydowscy karczmarze i szachraje wiejscy na sołeckich ławach jako jedyni wykwalifikowani znajomością języka niemieckiego po wioskach wielkopolskich, a na tłumaczy — przed sądami i notaryuszami, przy testamentach lub ugodach oni się narzucą, oni popularną adwokaturą owładną, oni staną się piśmiennymi ludźmi, oni zaufanie ludu posiądą, aż przyjdzie czas odepchnąć go i powiedzieć: „precz żebraku z chaty, ja tu panem!"

Gotowi powiedzieć: niech się lud uczy po niemiecku, ustawa daje mu do tego dziesięć lat czasu.

Niech łudzą innych, nie nas, takim frazesem, w który nie wierzą. Wiedzą oni bardzo dobrze, że nie ma ludu w świecie, któryby dwoma mówił językami, wiedzą wybornie, że w naszych stósunkach jest to niepodobieństwem, że zresztą nim słońce wzejdzie, zepchną lud polski między najnędzniejszy proletaryat.

Niechże więc wiedzą, co sądzimy o ich gadaninie, jakoby lud polski był obojętny na los języka polskiego. Przypuścić coś podobnego, byłoby lud polski ogłosić za idyotów, za ludzi bez wszelkiego rozpoznania, a z takiém zdaniem liczyć się nie byłoby warto.

W to panowie ci nie wierzą, przy swojéj nieudolności w nauczeniu się języka polskiego nie mieli nawet sposobności i możności poznać zdania ludu. Zresztą są do tyle logicznemi głowami, że podobny objaw woli ludu niemieckiego lub żydowskiego okrzyknęliby słusznie jako dowód największéj ciemnoty, jako powód do jak największego pielęgnowania nauki języka ojczystego w szkołach tego ludu.

Przygoda Chopina.

Według niemieckiego oryginału

opowiedział

M. A. S.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 19, 20, 21, 22 i 23.)

Wtém nagle coupé stanęło. Otworzono drzwiczki, wysiadł towarzysz Chopina i wziął artystę pod ramię, aby go wysadzić.

— Wysiądź pan! zawołał.

Usłuchał Chopin i z pomocą sługi wstąpiwszy na na kilka wschodów kamiennych, — wkrótce uczuł pod nogami miękki kobierzec i oczekiwał chwili, w któréj mu nareszcie z oczu zdejmą przepaskę.

Sługa odszedł. Chopin przypomniał sobie sceny oper, odpowiednie swéj sytuacyi, i sądząc, że teraz stósowna nadeszła pora, bohaterów scenicznych wzorem chustkę zdarł z oczu.

Przekonał się, że jest sam jeden w salonie opatrzonym we wszystko, czego tylko wyrafinowany zbytek i najwybredniejszy komfort wymagać może. Nasamprzód zwrócił jego uwagę stół zastawiony najwykwintniejszemi potrawami, zbrojny bateryą długoszyich butelek, opatrzonych najrozmaitszemi dewizami. Do aksamitnego fotelu, który do stołu przysunięto, przyszpilona była karteczka z napisem: „rozgość się, panie Chopin i wieczerzaj!"

Bez namysłu usłuchał nasz artysta dobréj rady, gotów zaspokoić żołądek, dość nagle swych praw się dopominający.

Był na to przysposobionym, że lada chwila otworzą się podwoje i — rzeczywiście — uchylono je, skoro tylko przestał wieczerzać.

Usłyszał ciche stąpanie, szybko odłożył serwetę na bok i z kieliszka resztę wychyliwszy wina, powstał. — Z najżywszą ciekawością spojrzał na osobę, po któréj spodziewał się rozwiązania dziwnéj, niepojętéj zagadki. Ale wkrótce cofnął się rozczarowany, zniechęcony, nieomal struchlały.

Na progu komnaty stał chudy, wysoki, tajemniczy Lord Darley. Zmięszany, zapomniawszy języka w uściech, stał Chopin jak wryty, wpatrując się w posągowe, nieruchome, zimne rysy i szare oczy Anglika, jak w Meduzy głowę.

Ten przyjął go z wyszukaną grzecznością człowieka obyłego na wielkim świecie i rzekł uprzejmie:

— Witam pana serdecznie!

Artysta ochłonął ze zdumienia.

— Co u licha! rzekł unosząc się, to pan mi gwałt zadajesz i tu mnie przywieźć kazałeś!

— Tak jest, Sir! odpowiedział Lord Darley chłodno i uprzejmie; spodziewam się, że pan na tém źle nie wyszedłeś. Widzę przynajmniéj, że wieczerza, którą miałem zaszczyt pana u siebie przyjąć, nie była panu nie do smaku.

— O, gdybym był przeczuł, rzekł Chopin zakłopotany, że ja . . . że to pan byłeś, który . . .

— Ależ proszę pana, wznieśmy się nad te drobnostki! przerwał mu Anglik. Potém wskazując fotel, przysunął krzesło do stołu i tak daléj prawił:

— Czy pan nie zechcesz usiąść? Wszakże to, o co się dziś ze sobą mamy umówić, wygodnie przy kieliszku wina załatwić możemy. Czy pan rozkażesz szampana?

— Nie chcę szampana, Mylordzie! zawołał Chopin z gniewem. Nie usiądę i nic tu nie mam z panem do załatwienia. Żądam, byś mię pan natychmiast odesłał do Paryża, i mocno przy tém obstaję, byś niezwłocznie swemu stangretowi rozkazał odwieźć mię do miasta.

Anglik pozostał chłodno grzecznym.

— Pan obstajesz przy tém, by wrócić! rzekł sucho. Ja obstaję przy tém, byś pozostał. Chodzi teraz o to, kto z nas obu ma siłę przywiedzenia swéj woli do skutku. Czy wieczerza panu nie smakowała?

— Nie przeczę temu, była . . . lecz. . .

— Czy ten salon nie wykwintny i niewygodny?

— Jest bardzo wytworny, przecież. . .

— Drzwi, które tu obok widzisz, wiodą do wygodnéj sypialni — splendidy and confortably furnicked — well. Znajdziesz się pan tutaj jak w własnym domu i z chęcią pozostaniesz!

— Nie mogę przyjąć pańskiéj ofiary, Mylordzie, boś mi się z swą gościnnością dziwnie narzucił. Nie chcę, nie mogę korzystać z pobytu w pańskim domu, bo moi domownicy byliby o mnie niespokojni.

— Never mind! To mnie mało obchodzi! Pozostaniesz pan tu nie tylko tę noc, ale tyle dni i nocy, dopóki pod jego przewodem nie nauczę się grać pańskiéj balady G—mol, opus 23 z taką ekspresyą i precyzyą i z takiém wykończeniem, jak pan ją grywasz.

— Wielki Boże! zawołał Chopin pobladły; czyż nic pana odwieść nie zdoła od jego urojenia?

— Nigdy zamiaru raz powziętego nie cofam; nic mnie powstrzymać nie zdoła w uskutecznieniu tego, com sobie raz mocno przedsięwziął. Zresztą nie lękaj się pan, panie Chopin, nie jestem maniakiem i nie mam ani źdźbła usposobienia do splinu. Celem uspokojenia pana względem stanu mego umysłu odwołam się do tego, com panu już raz oświadczył w salonie hrabiny d'Agoult. Pan niezawodnie znasz lady Ofelią Stanton, wdowę po baronecie Johnie Stanton of Olderly-Castle, zmarłym przed niespełna rokiem. Jest ona namiętną wielbicielką kompozycyi pańskich i . . .

— Rzeczywiście sobie przypominam, żem lady Stanton u księżnéj Adamowéj Czartoryskiéj na wieczorkach widywał.

— Very-well! Od kilku miesięcy staram się o rękę nadobnéj Ofelii, ale długo nadaremnie o stanowczą odpowiedź błagałem. Po długich, usilnych prośbach, by się zechciała do mych życzeń przychylić, rzekła nareszcie z uśmiechem: „Dobrze, zostaną żoną pańską, ale pod jednym warunkiem, któremu pan koniecznie poddać się winieneś. Oto daj mi dowód, dowód jasny jak słońce stałości i przywiązania swego." „„Cóż to takiego? O co chodzi?"" zapytałem. Wtedy oświadczyła mi: „Przepadam za muzyką Fryderyka Chopina. Chódź pan na koncerta, które daje; przysłuchaj mu się pan uważnie. Jeźli się panu uda jakąkolwiek z jego kompozycyi wygrać z takiém, jak on, uczuciem i wykończeniem, wtedy oddam panu rękę, ale nie rychléj." Dobrze; otóż pilnie uczęszczałem, Sir, na twoje koncerta. . .

— Ah, teraz pojmuję! jęknął Chopin.

— Lady Ofelia była przed tygodniem na koncercie przez pana danym na cel dobroczynny — mówił daléj lord Darley. Po koncercie podałem jéj program, pytając: „Czegoż mam się nauczyć?" Ze śmiechem wskazała mi palcem baladę G—mol, opus 23, mówiąc: „„Tego oto!"" Teraz pan widzisz, Mister Chopin, iż, jeżeli się nie mam na wieki wyrzec jedynego szczęścia, o którém marzę na tym świecie, wszelkich winienem dołożyć starań, aby pańską baladę G—mol, opus. . .

— Ależ Mylordzie! przerwał Chopin, wahając się między wybuchem pustego śmiechu i uniesieniem gniewu — czyż pan nie widzisz, iż lady Ofelia z niego sobie po prostu zadrwiła czyli raczéj, że mu chciała dać sub rosa koszyk jak najkompletniejszy? Wiedząc niewątpliwie, że pan nie jesteś muzykalnym, zażądała od pana rzeczy niepodobnéj!

— Jużem panu przed kilku godzinami oświadczył, że wyrazu „niepodobieństwo" nie ma w mym słowniku. Niepodobieństwo pan uczynisz podobném. Dołożysz wszelkich starań, aby . . .

— A niechże mnie ręka Boska broni!

— Pan tu pozostaniesz. Ten salon przypiera do mojego. Przed tygodniem kazałem w nim umieścić przepyszne piano Pleyela. . .

— Adieu, Mylordzie! Choćbym miał pieszo do Paryża wracać, to. . .

Nie dokończył Chopin, poszukał szybko kapelusza i chciał spiesznie odejść.

Oto jest treść i jądro ich myśli, oto ultima ratio ich rozumowania i entuzyazmu dla sprawy, którą każdy u siebie, ilu ich tam jest, nazywa potworną, bo inaczéj rozum nazwać jéj nie dozwala.

Wiadomości urzędowe.

Król nadał zwyczajnym profesorom prawa przy uniwersytecie berlińskim dr. Henrykowi Dernburg i dr. Albrechtowi Fryderykowi Berner tytuł tajnych radzców sprawiedliwości.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 27 stycznia.

[Komitet mający wydawać dziełka dla ludu.]

(T.) Utyskiwałem w mojéj ostatniéj korespondencyi na to, że się wcale ludem naszym klasy oświeceńsze nie zajmują, że pomimo frazesów bardzo pięknie brzmiących nic dla jego podniesienia nie robimy. Szczerze więc ucieszyłem się wiadomością, że kółko zacnych patryotów postanowiło prowadzić daléj dzieło rozpoczęte przez upadłe przed laty Towarzystwo oświaty ludowéj, że przypomniano sobie ten lud, że postanowiono dla niego pracować. Tém bardziéj ucieszyłem się, dowiedziawszy się, że do kółka tego należą tak zacni, tak szczerze lud kochający obywatele jak pp. Alfred Młocki, Juliusz Starkel, Piotr Zbrożek, Henryk Janko i t. d.

Właśnie pojawiła się odezwa tego komitetu, mającego wydawać dziełka ludowe. W odezwie téj czytamy między innemi co następuje: „Pomimo że ze szkół ludowych co roku tysiące wychodzi młodzieży, umiejącéj czytać i pisać, postęp oświaty między ludem jest stósunkowo bardzo nieznaczny. Jedną z przyczyn tego smutnego objawu jest brak książek stósownych, tak że wieśniak, opuściwszy szkołę ludową, zwykle nic nie czyta i po kilku latach zapomina mozolnie nabytéj nauki czytania.... Trzeba mu więc dostarczyć książek, pisanych przystępnie, jasno i poprawnie, książek takich, któreby zwolna rozszerzały skromny zakres pojęć wieśniaczych...."

Daléj wskazuje odezwa na przykłady z Królestwa polskiego, na liczne publikacye wydawane staraniem Towarzystwa rólniczego, na wytrwałą do dziś dnia czynność u was w Księstwie i Prusach Zachodnich i ubolewa nad tém, że w całéj Galicyi nie ma dotychczas ani jednego wydawnictwa, pomimo że istnieją ku temu wszelkie pomyślne warunki.

W końcu powiada komitet w swéj odezwie: „Mamy jednak przekonanie, że nie obojętność ogółu, lecz raczéj brak stósownéj inicyatywy jest tego przyczyną. Podejmujemy przeto wydawnictwo dziełek ludowych, zastósowanych do potrzeb i stopnia wykształcenia naszego ludu, dotykających z kolei wszystkich przedmiotów, których znajomość najsnadniéj zdoła się przyczynić do podniesienia téj najliczniejszéj warstwy społeczeństwa. Pisać będziemy tylko po polsku i w duchu polskim, wykluczając stanowczo wszelką agitacyą polityczną. Pracę naszą rozkładamy nie na miesiące lecz na lat dziesiątki. Będziemy postępowali zwolna, aby postępować tém pewniéj. Oto nasz program!"

Serdecznie temu programowi przyklaskujemy. Piszmy dla ludu po polsku i w duchu polskim, to najważniejsze! Piszmy po polsku, bo kokietowanie Rusinów jest śmiesznem. Wszakże chcemy mieć lud polski. Precz z obłudą! Szczerze, otwarcie działajmy, a skutek uwieńczy naszą pracę, zwłaszcza jeśli w niéj wytrwamy, jeżeli z góry, jak to komitet, o którym mowa, postanowił, nie na miesiące lecz na dziesiątki lat pracę tę rozłożymy.

W końcu oświadcza komitet rzeczony, że żąda tylko od współobywateli rady, zakupywania książeczek i pośrednictwa w rozsprzedaży. Datków pieniężnych komitet nie przyjmuje.

Szczęść więc Boże temu komitetowi, który tak patryotycznéj podjął się pracy!

Pozwólcie, że jedną temu patryotycznemu kółku zrobię propozycyą.

Przychodzi mi na myśl projekt poruszony w Dzienniku Poznańskim, projekt bardzo zdrowy, dotyczący wydawania obrazków dla ludu. Jak w Księstwie tak i u nas na jarmarkach, targach, odpustach, sprzedają prawie wyłącznie obrazki świętych z niemieckiemi podpisami, takie też tylko „Herz Jesu," „Heilige Mathilde" i t. d. zdobią ściany w chatach ludu naszego, a nawet i domków przedmiejskich. — Komitet wydawnictwa dziełek ludowych powinieby także zwrócić uwagę na produkcyą takich obrazów z polskiemi napisami u nas. Ważniejszą jeszcze rzeczą byłoby, gdyby komitet wydawać przez siebie mające książeczki o ile możności starał się zaopatrywać w ryciny, coby zbytnich kosztów nie spowodowało — nietrudnoby przecież było uzyskać pomoc bezpłatną artystów — a znacznie do rozpowszechnienia wydawnictw komitetowych przyczyniło się. Przedewszystkiém należy zachęcić lud do czytania, a najłatwiejszą do tego drogą jest podawanie mu książeczek z obrazkami, lekkiéj, zabawnéj treści. Zasmakowawszy raz w czytaniu książeczek przez komitet wydawanych, chętnie będzie szukał nowych i treści poważniejszéj.

Berlin, 28 stycznia.

(Wiadomość z parlamentu.)

(§) Od dwóch dni parlament zajęty znów dalszemi obradami nad nowelą karną, a pierwszym paragrafem dziś na porządku dziennym będącym był 130 a, osławiony „Kanzelparagraph." Rząd żądał w swoim projekcie, ażeby go obostrzyć w ten sposób, iżby nie tylko wystąpienie publiczne, ale każde urzędowe karane było więzieniem lub grzywnami i w tym celu polecał opuszczenie wyrazu „publiczne."

Wreszcie w dodatku do wymienionego paragrafu żądano, aby rozdzielanie przez księdza pism nie pochwalających dotychczasowego postępowania rządu tą sumą obłożyć karą. Herz, z postępowéj partyi, oświadczył się przeciw wymienionemu paragrafowi a Maltzahn-Gültz, konserwatysta, słusznie wykazywał niebezpieczeństwo opuszczenia wyrazu „publicznie;" zdaniem jego bowiem ksiądz, który jest pasterzem dusz, zawsze prawie urzędowo występuje. — Po kilku słowach odpowiedzi komisarza rządowego przywrócono wprawdzie znaczną większością wyraz „publicznie;" natomiast cały paragraf znalazł w partyi nationalliberałów niespodziewanie sojuszników i oprócz rzeczywiście samodzielnych mężów, jak Miquel, Lasker i Forckenbeck, cała frakcya za projektem rządowym powstała, nadto część konserwatystów, reszta zaś konserwatystów razem z postępowcami i centrum przeciw paragrafowi się oświadczyła. Ponieważ rezultat głosowania był wątpliwym, przystąpiono do liczenia, które wykazało 132 członków za projektem rządowym a 136 przeciw.

Zwycięztwo zatém czterema głosami pozyskane zostało, a pozyskaném dzięki obecności Polaków; z żalem jednak dodać muszę, że połowa z posłów naszych na posiedzeniu nie była obecną.

Ciekawe też były rozprawy wczorajsze nad § 130, żądającym surowszych kar na tych, którzy pojedyńcze klasy ludności przeciwko sobie podburzają. Minister Eulenburg pierwszy raz jako nowo kreowany członek rady związkowéj bronił projektu rządowego, motywując w długiéj przemowie konieczność takich środków postępowaniem socyaldemokratów i przytaczając na dowód długie wywody z ich czasopism. P. Hasselmann w bez końca długiéj mowie odpowiadał ministrowi, poczém pp. Lasker, Reichensperger i Bamberger zaczepiali ministra, zarzucając mu, że niepotrzebnie sprawę tę poruszył, bo nic nowego nie powiedział, a projektowany paragraf złemu zaradzić nie jest w stanie. W końcu każdy z wymienionych mówców twierdził, że jego partya wyłącznie zna radykalny sposób na uśmierzenie socyalistycznych zachcianek, podczas gdy przeciwnicy pastępowaniem swojém jeszcze bardziéj ten ogień rozdmuchują. Szczególniéj p. Bamberger z prawdziwą zaciekłością ten zarzut zrobił konserwatystom, co wywołało znów bardzo energiczne protesta ze strony pp. Maltzahna i Luciusa. Rezultat był taki, że za poprawką konserwatystów sami się podnieśli, za projektem rządowym zaś ani jednego nie było głosu. — Szczęśliwy to niewątpliwie rezultat dla prasy polskiéj bo i jéj nieraz prokurator dowodzić się sili, że podburza przeciwko sobie pojedyńcze klasy ludności, prześladując biednych naszych współmieszkańców narodowości niemieckiéj.

Berlin, 28 stycznia.

(Wiadomości z parlamentu.)

? Minister pruski hrabia Eulenburg, który wczoraj po raz pierwszy występował jako członek Rady związkowéj niemieckiéj, ciężką poniósł klęskę w parlamencie. Ale też istotnie trudnego podjął się zadania, bo obrony elastycznego § 130 noweli karnéj, który jednogłośnie przez parlament odrzuconym został. Obrady wczorajsze w parlamencie długo w sferach rządowych będą pamiętne.

Na dzisiejszém posiedzeniu przyszedł pod obrady obostrzony § 130 a, t. n. ambonowy, który brzmi:

„Duchowny lub inny sługa kościoła, który przy wypełnianiu lub z okoliczności pełnienia swego zawodu przed zebranym ludem, albo też który w kościele albo na inném miejscu przed więcéj osobami stósunki państwa w sposób zakłócający spokój publiczny czyni przedmiotem obwieszczenia albo rozstrząsania, podpada karze więzienia aż do dwóch lat.

Równa kara spotyka tego kapłana lub innego sługę kościoła, który przy wypełnianiu lub z okoliczności pełnienia swego zawodu rozdaje albo rozpowszechnia pisma, w których stósunki państwa w sposób zakłócający spokój publiczny zostają obwieszczane albo roztrząsane (Erörterung)."

Przeciw temu paragrafowi przemawiali pp. Herz (postępowiec), Malzahn-Gültz (konserwatysta); bronił zaś paragrafu komisarz rządowy Amsberg. W głosowaniu 136 głosami przeciw 132 odrzucono ten paragraf. Forckenbeck głosował także przeciw paragrafowi.

Petersburg, 25 stycznia.

(Bytność pana Wiesielickiego; wieczory urządzone na korzyść dzieci i żon powstańców w Hercogowinie. — Nieszczęścia na kolejach. — Brodzki. Muzeum. — Ks. Marya Mikołajewna. — Teatr. Mrozy.

(Z.) Obecnie od dni kilku bawi w stolicy północy pan Wiesielicki — Bożydarowicz, biorący dzielny i energiczny udział w uorganizowaniu międzynarodowego komitetu (w Paryżu) dla wsparcia nieszczęśliwych ofiar powstania hercogowińskiego. Pan Wiesielicki jest rodem z Hercogowiny, wychowanie jednak do lat 16 pobierał w Petersburgu. Jest to młody jeszcze człowiek sympatycznéj powierzchowności, mówiący nie źle po rosyjsku i cierpliwie odpowiadający na wszelkie zapytania. Petersburgski komitet słowiański jednogłośnie obrał go swym członkiem honorowym. Dziękując za ten zaszczyt, pan Wiesielicki w krótkim lecz pełnym ognia i prawdy obrazie przedstawił przebieg powstania w Hercogowinie i wyraził wdzięczność Rosyi, która najenergiczniéj spieszy braciom z pomocą. Huczne oklaski i żywjo pokryły tę serdeczną przemowę. Komitet słowiański wysłał już dla Słowian 108,776 rubli, gazeta Gołos 30 kilka tysięcy.

Damski komitet urządza trzy literackie wieczory na korzyść dzieci i żon powstańców. Pierwszy z nich miał miejsce wczoraj. Ukazanie się na estradzie prof. Kostomarowa wywołało żywe oklaski i długo nie ustające żywjo! (Brawo, jako nie słowiański wyraz rugujе się słowem żywjo). Ci, co się na ten wieczór zebrali, witali w Kostomarowie przedstawiciela idei słowiańskiéj — gdyż wszystkim wiadomo, iż Kostomarow przed 20 kilku laty siedział w więzieniu i był na wygnaniu 12 lat właśnie za propagowanie tych idei. Prawda, że ówczesny projekt p. Kostomarowa był nie na czasie, ponieważ mówił w nim o federacyi słowiańskiéj — lecz żeby ta nastąpić mogła, potrzebna jedność... otóż dziś pan Kostomarow po tylu leciech doczekał się chwili, że mógł publicznie o téj jedności słowiańskiéj przemówić. Ma się rozumieć, że mówić o federacyi i dziś jeszcze za wcześnie. Odrzuciwszy bezwarunkowo orzeczenie pewnego uczonego niemieckiego, dowodzącego, że „w Słowianach ciało jest tylko słowiańskie a duch niemiecki" — pan K. przebiegłszy pokrótce historyą niektórych słowiańskich narodów — zatrzymał się dłużéj nad Serbią, którą porównał z Małorosyą, gdyż oba te narody zaciętą toczyły walkę z Mahometanami — i przytoczył w chronologicznym porządku treść kilku pieśni ludowych małorosyjskich z epoki tych walk — zawsze robiąc porównanie z Serbią. Siwowłosy historyk zakończył swój odczyt wśród przeciągłych oklasków i żywjo! Wieczór ten ściągnął nie bardzo liczną publiczność — gdyż w ogóle wieczory literackie a szczególnie historyczne w Petersburgu nie są przez tutejszych mieszkańców lubiane. Gdyby jeszcze była muzyka lub śpiew! Lub gdyby który z ulubionych feletonistów miał odczyt o nadużyciach jakichkolwiek, sala byłaby przepełnioną.

Przeszłego wtorku donosiłem wam*) o katastrofie, jaka miała miejsce na odeskiéj drodze żelaznéj. Dziś zmuszony jestem sprostować niektóre fakta. Spaliło się 68 nowobrańców — rannych 54, z nich 14 niebezpiecznie. Przyczyna nieszczęścia ta, że nie wywieszono ostrzegającéj o zdjęciu relsów chorągiewki. W ogóle w końcu grudnia i początku stycznia z powodu śniegów i zawiei a jeszcze częściéj z powodu nieporządków całe pociągi wraz z lokomotywami i pasażerami stały zawiane śniegiem po kilka dob nawet na polu.

Ostatniemi czasy Odessa dała nie mało powodów do rozmaitych przypuszczeń i domysłów. Nagle, pewnego pięknego poranku w czasie posiedzenia odeskiéj rady miejskiéj, zjawił się w sali policmajster z telegramem w ręku o przyaresztowanie żyda-milionera, prezydenta mnóstwa komitetów i towarzystw, członka odeskiéj rady miejskiéj, p. Brodzkiego, który w 24 godzin wysłany został na mieszkanie do Permu. Dotąd publiczność tutejsza nie wie, czemu to przyaresztowanie przypisać. Jedni mówią, że wysłano go za drukowanie telegramów zagranicznych donoszących o ruchu wojsk rosyjskich w wojennym celu; drudzy, że Brodzki grał na giełdzie dla obniżenia w Wiedniu i Londynie kursu rosyjskich papierów, inni znowu mówią, że Brodzki zamięszany jest w historyą odeskich wodociągów.*

Zdaje mi się, iż nic wam jeszcze nie pisałem o działalności tak zwanéj komisyi pedagogicznego muzeum, istniejącéj w Petersburgu od lat kilku i gorliwie zajmującéj się szerzeniem oświaty i popularyzowaniem rozmaitych wiadomości wśród klasy rzemieślniczéj i w ogóle wśród ludzi, którzy z jakiegobądź powodu nie otrzymali żadnego wychowania (ostatnich wśród klasy urzędników jest masa.)

Komisya ta mieści się w gmachu, w którym w r. 1870 była wystawa. Obecnie staraniem téj komisyi otwarte jest muzeum stosowanych nauk, muzeum przedmiotów naukowych, muzeum hygieniczne, przemysłowe itd. Lekcye czyli raczéj popularne odczyty dla ludu mają miejsce dwa razy na tydzień i sala zawsze pełna. Odczyty te prowadzą się systematycznie, niektóre z nich postępują do druku i z czasem utworzą bibliotekę i literaturę ludową, któréj dotąd Rosya nie miała. Komisya ta istnieje dzięki staraniom i inicyatywie osób prywatnych. Nie dawno znany bogacz petersburgski baron Stiglitz ofiarował milion rubli na otwarcie przy „Solanym grodku" (tak się gmach b. wystawy nazywa) szkoły technicznych rysunków. Jest to jeden przykład z wielu, gdyż Rosyanie chętnie ofiarują pieniądze dla podniesienia oświaty, któréj potrzeba nagląca uznaną została przez ogół.

Zdrowie wielkiéj księżny Maryi Mikołajównéj tak jest złe, że już doktorzy stracili nadzieję jéj wyzdrowienia. Dzisiaj przyjechała królowa wyrtembergska Olga Mikołajówna, siostra księżny. —

Jeżeli wielka księżna umrze przed postem, stolica jeszcze w tym roku pozbawioną będzie teatru w czasie postu, pomimo tego, że istniejący dotąd najwyższy rozkaz, ażeby w czasie postu teatra były zamknięte — niedawno zniesiony został, i cieszemy się nadzieją, że w te dni pokuty pozwolono nam będzie doznawać szlachetniejszych przyjemności jak to było dotąd. Zwykle teatra cesarskie były pozamykane, lecz za to opera bouffe i teatr Berga, w którym dają urywki rozmaitych operetek i śpiewki po większéj części nieprzyzwoite, zaspokajały estetyczny smak tutejszéj publiczności.

Dziś też przyjechał do choréj matki najstarszy syn wielkiéj księżny Mikołaj Leuchtenbergski, któremu z powodu tego, że się ożenił z panią Akenfjew (rozwódką, z którą miał się żenić książe Gorczakow kanclerz) zabroniony jest wjazd do Rossyj — i tylko taki wyjątkowy wypadek jak choroba matki — do kraju go sprowadziła.

Temi dniami też wrócił z trzechmiesięcznego wygnania na Kaukaz Wielki książe Mikołaj Mikołajewicz.

Po silnych mrozach dochodzących do 30 kilku stopni mamy od dni kilku dni piękne a termometer stoi na 0. Z powodu wielkich chłodów i wczesnéj zimy ceny na drzewo podniosły się niesłychanie. Płaciliśmy sążeń zwyczajny po 3 rs., obecnie 6 rs. 50 kop. Mówią, że będzie droższe.

*) Korespondencyi téj nie odebraliśmy. (Przyp. Redakcyi Dzien. Pozn.)

*) O historyi téj pisaliśmy, a co do Brodzkiego wiadomo już, że powrócił do Odessy. Przyp. Red Dzien. Pozn.

NIEMCY.

* **Berlin,** 28 stycznia. Na wczorajszém posiedzeniu parlamentu, na którém przy stole rady związkowéj zasiedli prezes urzędu kanclerskiego pan Delbrück, ministrowie p. dr. Leonhardt, hr. Eulenburg i inni, toczyły się nasamprzód obrady w trzeciém czytaniu nad projektem do prawa, dotyczącego ustanowienia dodatku do etatu Rzeszy za rok 1876. Po otwarciu dyskusyi zabiera głos poseł Schroeder z Lippstadt, oświadczając, że jak przy drugiém tak i przy obecném trzeciém czytaniu on i przyjaciele jego polityczni przeciw żądanym sumom głosować będą. Zezwoliłbym ja chętnie, ciągnie mówca daléj, na wyższą nawet sumę, gdyby jéj żądano na to, aby kilka set godnych i dobrych robotników niemieckich wysłać do Filadelfii, którzyby się tam czegoś nowego w swém nauczyli rzemiośle. To przyczyniłoby się w każdym razie do zwrotu przemysłu i kunsztów więcéj, niż najświetniejszy nawet fabrykantów udział, który ostatecznie nie wychodzi na nic innego jak na reklamę. Po oświadczeniu pan Delbrück, że rząd jak przy wystawie powszechnéj w Wiedniu tak i przy obecnéj w Filadelfii

---

Lord Darley przystąpił do niego i rzekł:

— Nie puszczam pana, Sir, jesteś więźniem moim!

— Pan się nie poważysz mnie tu zatrzymywać mimo woli mojéj! odezwał się młody artysta głosem podniesionym i od gniewu drżącym.

Anglik zbliżył się z miną posępną i lodowatą i odrzekł:

— Owszem! Złamanego szeląga nie daję za życie pańskie, mister Chopin, jeśli się daléj wzbraniać będziesz spełnić me życzenie. Jesteśmy tu na wsi, wila ta leży na osobności, zdala od innych mieszkań, otoczenie moje składa się z ludzi duszą i ciałem mi oddanych, spełniających me rozkazy ślepo. Jeśli pokusisz się o ucieczkę, zgubisz się tylko daremnie, bo dom i ogród pilnie strzeżony. Nie puszczę pana, póki mnie swéj ballady G—mol...

— Ale uczniowie moi! wołał Chopin z rozpaczą.

— Never mind.

— To pozwól mi pan przynajmniéj kilka słów do Paryża napisać, abym moją nieobecność...

— Oho! Chciałbyś pan, ażeby mi policya wsiadła na skórę! Nic z tego nie będzie!

— Wtedy pomyślą, że...

— Never mind!

Chopin, blady z wewnętrznego wzruszenia, potoczył się na blizki fotel i jakby piorunem rażony bezwładnie nań upadł.

— Wszystkiego, czego tylko dusza twoja zapragnie, będziesz miał poddostatkiem, mój panie! Ale mi nie marz o wolności! rzekł Anglik obojętnie po krótkiéj przerwie. Sądzę, że po kilku tygodniach lub miesiącach osiągniemy cel usiłowań naszych, a wtedy zostaniesz sowicie wynagrodzonym i odzyskasz wolność. Mam niepłonną nadzieję, że ostatecznie rozstaniemy się najlepszymi przyjaciołmi. Dobra noc!

Lord Darley pożegnał jak najgrzeczniéj biednego, osłupiałego artystę i wyszedł bocznemi drzwiami z komnaty. Chopin w bezsilnym gniewie z całéj duszy mu złorzeczył.

Zaledwie lord zniknął, weszła lokajów para, by ze stołów sprzątnąć. Jeden z nich otworzył drzwi sypialni i zapytał jeńca, czy go ma rozebrać. Biedny artysta mechanicznie potrząsnął głową; służba z uszanowaniem się cofnęła.

Pozostawszy sam, uspokoił się Chopin cokolwiek. Powstał, przystąpił do okna i w półświetle jasnéj, gwiaździstéj nocy rozpatrywał się po okolicach wili, by się cokolwiek zoryentować, dokąd go przywieziono. Ale widział tylko ogród z gęstemi szpalerami drzew wysokich i rozłożystych, które wszelki widok tamowały. Spostrzegł zarazem, że jest na pierwszém piętrze domku wiejskiego i że skok z okna mógłby dlań być wielce niebezpiecznym. Wreszcie, cóżby mu takie pokuszenie o ucieczkę pomogło po oświadczeniu, że cały ogród zostaje pod pilną strażą?

Zniechęcony obejrzał po kolei wszystkie drzwi salonu, prócz prowadzących do sypialni, ale przekonał się, że starannie na klucz pozamykane.

Nerwy jego były w ostatnim stopniu rozstroju, rozpacz go ogarnęła i gorzko płakać począł. Te wysiłki, to znużenie, sprowadziły wreszcie sen tak mu potrzebny.

Gdy następnego dnia dość późno się ocknął, sam się sobie nie mógł nadziwić. Krew w jego żyłach znacznie się uspokoiła, miał się nawet stósunkowo dość dobrze. Wyśmienite śniadanie, które mu przyniesiono, przewybornie mu smakowało.

Począł się zastanawiać; — w końcu powiedział sobie, że snać najlepiéj będzie poddać się losowi, którego uniknąć nie podobna. Cóżby mu pomódz miało opierać się żelaznéj Anglika woli! Wielką dlań pociechą była pewność, że lord nie jest maniakiem. Ale o zadośćuczynieniu wymaganiom przez niego jasno wypowiedzianym bez dreszczów pomyśleć nie mógł.

Lord Darley odwiedził go i okazał się uprzedzająco grzecznym i miłym; oświadczył artyście, że ten dzień przeznacza mu na wypoczynek. Lubo Chopin wszelkie miał powody do znienawidzenia swego gospodarza, mimowolnie przyznać musiał, że Anglik, który przez cały dzień towarzystwa mu dotrzymywał, jest człowiekiem wysoko i wielostronnie wykształconym, że rozmowa z nim jest zajmującą i powabu pełną i że posiada przymioty i zalety, któreby w innych okolicznościach przestawanie z nim robiły nader przyjemném i wielce pożądaném.

Następnego dnia Chopin rad nie rad w duszy przyznać musiał, że lord go mimowolnie zajął; począł sobie nawet robić wyrzuty, że był względem niego uprzedzonym i niesprawiedliwym. Wzięcie Anglika było pełne tak wykwintnéj delikatności i uprzejmości, iż wieszcz nasz pogodził się z swym losem.

Potém obaj przystąpili do pracy, pracy ciężkiéj i mozolnéj, prawdziwego zaciągu dla nauczyciela.

Któż z lubowników i wielbicieli Chopina nie zna balady w mowie będącéj? Żadna z balad późniejszych, jakkolwiek wysokie ich zalety i niezaprzeczona wartość poetycka nie dorównywa temu arcydziełu ni podniosłością uczucia, ni wspaniałością wdzięku, ni potęgą natchnienia. Ona wraz z pierwszém i trzeciém scherzem, etudiami, kilku polonezami i różnobarwnym bukietem mazurów naznacza Chopinowi miejsce pomiędzy najcelniejszymi bardami wszystkich wieków i narodów.

Po krótkim recytatywie i dłuższéj fermacie na tonie b rozpoczyna się główny motyw poematu, usnuty z przeciągłych półnót przedłużonych, z wtórem ripienowych akordów, jakby akompaniament arfy przypominającym.

Nie znamy, nie słyszeliśmy w arcydziełach najznakomitszych kompozytorów nic, coby sprostało rzewnéj prostocie, szczytnemu liryzmowi tkliwego tego pienia. Ale wkrótce pełen rezygnacyi smutek przechodzi w rytm i ruch żywszy, tony jaskrawsze, koloryt namiętniejszy. Poczynają huczeć i szaleć potęgi w głębi duszy drzemiące; w niepowstrzymanym zapędzie pasaże z łamanych akordów utworzone to w górę strzelają, to nurzają się w najgłębszych toniach tastatury. Ale wieszcz-poeta umie zakląć niesforne duchy. Zręcznym, mistrzowskim rzutem wiedzie on nas przez ton majorowy b do drugiego tematu z es-dur, uroczego śpiewu festonami łamanych akordów oplecionego. Kontury téj melodyi są tak idealne i czyste, śpiew tak nadziemsko piękny, że nie ma znawcy i lubownika muzyki, któryby po jednorazowém słyszeniu na zawsze jéj nie zachował w pamięci. Te dwa motywa stanowią niejako główne tło i ekspozycyą zachwycającego poematu. Przeplecione epizodami olśniewającéj piękności oba się kolejno odzywają w różnych tonacyach i z różnym akompaniamentem. Pierwszego melodya powtarza się w zdwojeniu przez oktawę (A-mol), motyw drugiego grzmi, jak hymn zwycięzki i tryumfalny wśród wtóru wspaniałych, pełnobrzmiących akordów. I znów zmienia się scenerya. Znów nas mistrz carodziéj wiedzie na błonia wonnemi kwiatami zasłane, w uroczą krainę marzeń i zachwytów (epizod es-dur), zkąd niezadługo stęskniony wraca do drugiego motywu, urozmaiconego układem i towarzyszeniem. Powtórzenie naczelnego tematu prowadzi nas do kody czyli zakończenia (takt 4/4), w którym potęguje i podnosi szał namiętny do diapazonu. Skale przebiegające w niepowstrzymanym zapędzie raz unisono w oktawie, drugi raz w odstępie decymy całą tastaturę, przerywane urywkami recitatiwu i tajemniczemi dźwiękami trójbrzmiącego akordu w różnych jego przekładniach, wreszcie lawina chromatycznych oktaw z początku w przeciwległym, w końcu w unisonowym spadających ruchu tworzy arcydramatyczne, do żywego przejmujące zakończenie niezrównanego, pełnego życia i najróżnorodniejszych efektów utworu.

Ale po cóż się silić na opis tego, czego opisać nie podobna! Niech się nie sroma język przyznać do nieudolności niemocy tam, gdzie słowa czczym dźwiękiem, a uczucie wszystkiém! Wieszcz chyba tylko wieszcza być godzien tłumaczem, a gdzie siła mowy ustaje, tam się rozpoczyna potęga muzyki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dla tego wstrzymuje się od wysyłania robotników, ponieważ Rzesza nie jest odpowiednią do tego instancyą, wybór bowiem stósowny tak osób jak i gałęzi przemysłowych w ciaśniejszych jedynie kołach dokonanym być może, i po oświadczeniu dalszém posła dr. Eberty, że przez uchwalenie tego dodatku w jak największéj ile możności zgodzie okazać należy, że Niemcy swym w Ameryce pobratymcom rękę chcą podać, przyjmuje parlament stanowczo projekt ten do prawa.

Następnie przeszedł parlament do obrad w drugiém czytaniu nad projektem do prawa, dotyczącego zmiany postanowień kodeksu karnego dla Rzeszy niemieckiéj i to tych paragrafów, których nie przekazano komisyi. Do paragrafów tych należy § 128, który wedle projektu brzmi:

„Udział w związku, którego istnienie, zarząd, cel lub działalność ma być zatajone przed rządem państwa lub w którym członkowie obowięzują się do posłuszeństwa dla nieznanych przełożonych lub do bezwarunkowego posłuszeństwa dla znanych przełożonych lub takowe przyrzekają, karze się na członkach więzieniem aż do 6 miesięcy, na założycielach i przełożonych związku więzieniem od jednego miesiąca aż do roku jednego. Co do urzędników może być zawyrokowaną utrata zdolności do piastowania urzędów publicznych na czas od jednego do pięciu lat.“

Brzmienie to różni się od brzmienia dotychczasowego tylko dodanemi, rozstawnie drukowanemi wyrazami.

Komisarz związkowy tajny radzca Kienitz, polecając przyjęcie tego paragrafu oświadcza, że skierowany jest przeciw tajnym związkom i chce intencye kodeksu karnego dobitniéj wyrazić; ponieważ zaś dla kwestyi, czy związek jaki za tajny ma być uważany, nie tylko sam cel jest decydującym lecz i środki do osiągnięcia tego celu dążące, przeto proponuje się przyjęcie dodanych wyrazów: lub działalności. Przy głosowaniu paragraf ten wszystkiemi przeciw kilku głosom stronnictwa konserwatywnego odrzuconym został.

Następny § 130 projektu brzmi: „Kto wsposób pokój publiczny nadwerężający podburza publicznie rozmaite klasy ludności przeciw sobie lub kto w równy sposób instytucyą małżeństwa, familii lub własności publicznie słowy lub pismem zaczepia, karany będzie więzieniem“, które to brzmienie różni się od dotychczasowego też tylko mniéj więcéj dodanemi wyrazami rozstawionemi. Do pnragrafu tego dodano kilka poprawek, z których podnosimy poprawkę deputowanego Krügera z Hadersleben, żądającą, aby po wyrazie „lub własności“ dodać i „lub świętość traktatów państwowych“, a następnie poleca przyjęcie takowego poseł Puttkamer z Sońsborka i komisarz związkowy hr. Eulenberg.

Ostatni oświadczywszy, że paragraf ten wymierzony jest przeciw socyalistom, przedstawił następnie zamiary i rezultaty, do jakich socyalna demokracya już doszła. Wedle opowieści jego istniały do roku minionego dwa socyalistyczne związki, w Niemczech północnych ogólne niemieckie stowarzyszenie robotników, r. 1863 przez Lassalla założone, któremu przez niejaki czas p. Schweitzer poźniéj Hasenclever przewodniczył, w Niemczech południowych demokratyczne stowarzyszenie robotników. Dla połączenia i załagodzenia osobistych niesnasek pomiędzy kierownikami obu stowarzyszeń odbyto w roku minionym w maju kongres w Gotha, na którym połączenie to nastąpiło pod nazwiskiem „socyalno demokratyczne stowarzyszenie robotników“, którego przewodniczącym wybrano wtenczas p. Hasenclever'a.

Obok tego powstało w sierpniu r. z. w Hamburgu ogólne niemieckie stowarzyszenie robotników. Stowarzyszenie socyalne robotników ogłosiło wtenczas program swój, który mówca odczytuje, dodając, że choć program ten jest dość znaczącym, wiadomą wszakże powszechnie jest rzeczą, że nikt, co się zajmuje tendencyami państwu wrogiemi, nie podaje ich w swym programie; to też socyalna demokracya nie głosi: na naszém politycznem polu celem naszym rzeczpospolita czerwona, na polu życia społecznego celem naszym ostatecznym komunizm, na polu religii celem naszym ostatecznym ateizm, lecz przeciwnie stara się naprzód przyciągnąć tylko do siebie zwolenników a następnie prowadzi ich tak, że sami do tych samych dochodzą konsekwencyi. Pierwszym na téj drodze krokiem jest podniecanie niezadowolenia, gdzie takowe istnieje, a wywołanie go, gdzie go nie ma, a jedno i drugie łatwém, jak mówca przyznaje, bo w społeczeństwie istnieje pewne nieukontentowanie, które wszyscy uczuwają, uczuwając zarazem i niezadowolenie klas roboczych. Z tego korzystają agitatorowie, którzy nie pouczają robotnika, lecz zwracają uwagę jego na obecne stósunki i dolegliwości, wywołują niesnaski, gdzie ich dotąd nie było, zwolna przyciągają do siebie pojedyńcze klasy ludności, które dotąd dla podobnych nauk nie były przystępnemi; zaczynając od wyrobnika, idą następnie do wyższego robotnika, do dymisyonowanego żołnierza, do źle płatnych klas urzędniczych — a wszystkim przedstawiają, w jak nieznośném znajdują się położeniu i jak prawa ich przyrodzone czczą są igraszką. Taki socyalistyczny agitator mówi do robotników: francuzkiego i angielskiego robotnika trzeba pouczyć, jak sobie ma pomódz w smutném położeniu, wam trzeba dowodzić, że w smutném jesteście położeniu. Nadmieniwszy, że agitatorowie wniecają nieukontentowanie przez to także, że z jednéj strony powiadają robotnikowi: tego ci potrzeba, a na drugiéj stronie: tego dostąpić nie możesz, odczytuje mówca ustęp następujący z Neuer Socialdemokrat z 1875 r.: „Proletaryusze, czyż chcecie pozostać proletaryuszami? Ludzie pracy, słońce wszędzie świeci. Spojrzyjcie na pola, oto wasz pot, silném ramieniem zoraliście pole, wyście zasiali ziarno, wy robicie kosą, wy gromadzicie owoce, że każde serce się raduje przy błogosławieństwie uszczęśliwiającéj wszystko natury, to wszystko owoc waszéj pracy i potu waszego. Lecz czyż on waszym! Powiedzcie, ludzie pracy, dla kogoż pracowaliście, dla kogoż oraliście, sialiście, bronowaliście, młóciliście i do szpichrzy gromadziliście? Dla pana włości. Jego własnością ziemia, jego własnością zboże, jego jest wszystko; i wasza siła, siła waszych żon, waszych synów, waszych córek, jemu ją przedajecie na usługi, a jeżeli tego nie zrobicie, z głodu wam umrzeć przychodzi.“

Równocześnie przedstawiają agitatorowie, jak mówca daléj ciągnie, inne klasy jako te, które biedę wywołały, a ostatecznie dochodzi do wniosku, że socyaliści wrogami są każdéj religii, która w ogóle w Boga wierzy, bo sami mówią, że chrześciaństwo i socyalizm to jak woda i ogień, — dla czego żąda, aby parlament podał rządowi teraz broń, któraby użycie późniejsze białéj broni czyniła niemożebném, a więc przyjął projekt podany.

Po przemówieniu hr. Eulenburga zabiera głos socyalista, dep. Hasselmann, a oświadczywszy, że socyaliści i pod innemi prawami będą umieli daléj prowadzić swe agitacye, dodaje, że broszura, z któréj odczytano cytaty, będąca może taką, jak broszura Stiebera, którą tylko w kołach urzędniczych rozpowszechniano, żywo przypomina powiastki nianiek, zarzucające socyalistom, iż zasadami ich są: małżeństwo, to okowy wolnéj miłości, ogólny podział majątków i t. p. a potém twierdzi, że socyaliści mają prawo i obowiązek żądać, aby robotnicy nie byli skazani, żyć z skąpego ofiarowanego im dziś zarobku dziennego, podczas kiedy wszysko inne wpływa do kieszeni właścicieli gruntów i fabrykantów, że nie chcą gwałtem przywłaszczać sobie własności innych, lecz sprowadzić rozsądne stósunki socyalne, że nie walczą przeciw pojedyńczym osobom lecz przeciw niesprawiedlwości towarzystwa. Jeżeli z tém państwo identyfikujecie, — powiada mówca, przyjmcie § 130 i oświadczcie przez to, że nie ma naturalnego prawa. że siła idzie przed prawem, wtenczas każcie zatoczyć działa i patrzcie, na jak długo opierać się będzie mogli na bagnetach..... Czerwoną rzeczpospolitą, komunizm i ateizm podawać za nasz tajny program, sztukę tę umie tylko agent policyjny lub pan od funduszu gadzinowego... Jeżeli się z jednéj strony prześladuje ateizm a z drugiéj wydaje ustawy majowe, w takim razie znajdować się będziemy wkrótce zamiast na złotéj drodze pośredniéj na ostrzu. Pozwólcież, aby każdy wedle swego fasonu był zbawiony, jak Fryderyk II, sam ateista, powiedział. Wszystko, co możliwe, przypisują nam a często już spotykałem się na méj drodze z emisaryuszami, którzy czynnymi byli w sprzysiężeniach przez policyą fabrykowanych; odprawiłem ich zawsze do domu. My nie wywołujemy złego w dzisiejszém towarzystwie, jak mówił minister, lecz pokazujemy je tylko ludowi, a żaden paragraf kodeksu karnego nam nie przeszkodzi, byśmy to i w przyszłości robili... Jeżeli minister mówił tu dziś — kończy p. Hasselmann — o zatoczeniu dział, skinienie to działem Krupp'a jest widocznie bezpośredniém zupełnie i daleko większém podburzaniem klasy pracującéj niż to, jakiego się agitator socyalno-demokratyczny kiedykolwiek na zebraniu ludowém dopuścił; czy tedy przyjmiecie § 130 lub nie, działać będziemy i walczyć jak dotąd z tą samą energią o rozpowszechnienie idei socyalistycznych.

Następnie przemawiali jeszcze deputowani dr. Lasker, Reichensperger z Krefeldu, dr. Bamberger i Windthorst, którzy się wszyscy za odrzuceniem proponowanego przez rząd brzmienia § 130 oświadczają, podczas kiedy deputowani baron Maltzahn-Gültz i dr. Lucius za przyjęciem przemawiali. Ostatecznie odrzucił parlament poprawki bardzo znaczną większością a następnie projekt rządowy jednogłośnie.

OŚWIATA LUDOWA.

Pan dr. Koehler złożył do kasy Tow. oświaty ludowéj 10 marek 5 fen. zebranych na wspólnéj kolacyi Towarzystwa przemysłowego w Kościanie.

Poznań, 27 stycznia 1876.

Bolesław Poniński.

Przegląd
ekonomiczno-finansowy.

I.

Podejmujemy niniejszém na nowo przegląd powyższy, przerwany z przyczyn od nas niezależnych.

Zwróciliśmy już dawniéj uwagę publiczności na projekt niesłychanie ważny: nabycia wszystkich kolei niemieckich, tak prywatnych jak rządowych przez rząd Rzeszy niemieckiéj. Projekt ten uważano z początku za zwyczajną kaczkę dziennikarską. Atoli wnet się przekonano, że to rzecz na seryo, że po za nią stoi wpływem i potęgą swoją wszechwładną sam kanclerz państwa niemieckiego. Zobaczmy przedewszystkiém, jaka kolosalność przedmiotu w grę wchodzi.

Wedle wykazu urzędowego mamy obecnie kolei niemieckich:

	kilom.	z kapit. zakł.		mil. tal.
a) pod zarządem prywatnym	11,860	—	—	846
b) daléj prywatnych pod zarządem państwowym (z tytułu subwencyi lub gwarancyi państw.)	2,904	—	—	298
c) czysto państwow.	11,200	—	—	868
d) do Rzeszy należących (tj. alzacko-lotaryngskich) . . .	1,040	—	—	64
czyli razem	27,004	—	—	2076

Nadmienić nam tu nawiasowo wypada, jako rzecz interesującą, że z kategoryi kolei ad a. największą jest kolej kolońsko-mindeńska, mająca 1068 kilom. długości z kapitałem zakładowym 156 milionów talarów, podczas gdy z kategoryi ad b. najznaczniejszą górnoszląska mająca 1440 kilometrów długości z kapitałem zakładowym wynoszącym tylko 100 milionów talarów. Górnoszląska jest bowiem koleją, która stósunkowo najtaniéj kosztowała.

Z państwowych kolei (lit. c.) przypada na

	kilom.	z kap. zakł.		mil. tal.
Prusy . . .	4271	—	—	337
Bawaryą . . .	3260	—	—	220
Wyrtembergią .	1260	—	—	107
Badenią . . .	1170	—	—	93
Saksonią . .	993	—	—	100

reszta dzieli się między Oldenburg i Hessen-Darmstadt. Bawarya ma prócz nieznacznych prywatnych w Palatynacie, wyłącznie państwowe koleje, w Badenii i Wyrtembergii przeważa system rządowych kolei również znacznie.*)

A zatém Rzesza niemiecka ma nabyć, nie licząc już kategoryi lit. d. w okrągłych liczbach ni mniéj ni więcéj jak 26,000 kilometrów kolei, które kosztowały przeszło 6 miliardów marek, czyli 7 i pół miliardów franków! Pierwsze ballons d'éssai, jakie w sprawie téj z Berlina puszczono, wywarły wrażenie, dla badacza psychologicznego nader interesujące. Gawiedź zwyczajna publiki bezpośrednio nie interesowanéj, uległa pewnéj fascynacyi, oniemiała na nadzwyczajność i dotąd języka swego rozplątać nie może. Rządy interesowane, których zdaje się poprzednio ani sondować nie raczono, wydały się jak stado gołębi, w które jastrząb wpadł. Najprzód odbijały przestrach niedowierzaniem, widząc wreszcie, że to nie przelewki, wydają jęki boleści, a najgłośniejsze podobno ów Benjaminek pruski**), qui a toujours travaillé pour le roi de Prusse, qui a eté toujours plus Prusse que les Prusses mêmes. Pewne koła wpływowe finansowe w Berlinie w sprawie téj nie tylko grubo zainteresowane ale też nie od dzisiaj w nią wtajemiczone, jedynie stanęły na wysokości sytuacyi. Biorą rzeczy objektywnie i każą projekt przez pisma swe liberalno żydowskie wcale przychylnie rozbierać — ze stanowiska dobra ogólnego a przedewszystkiém drogiego im niemieckiego Vaterlandu. Difficile est satyram non scribere! Bądź co bądź, ciesząc się od lat kilku kwestyą bankructwa kolei niemieckich, mamy obecnie drugą kwestyą kolejową niemiecką, ale już zupełnie innego znaczenia, innego autoramentu, kwestyą, która doniosłością swoją przechodzi wszystko, co się dotąd w nowych Niemczech działo. Dotknąwszy już raz téj sprawy, wypada nam też, już ex nobili officio przeglądarza ekonomiczno-finansowego, poprosić o głos, by ją wedle sił naszych oświecić i przeświecić — gdyż ażeby nam się udać miało wyświecić ją w sensie staropolskim tego wyrazu z głowy działaczy odnośnych sfer decydujących, o to się nam ani pokusić. Co najwyżéj, pozwolimy sobie z Badeńskiém przy elukubracyach naszych trochę postękać.

Czujemy bardzo dobrze, że do sprawy téj stósuje się ze względu wielostronności jéj przysłowie: im głębiéj w las, tém więcéj drzew. Trzymać się więc będziemy ile możności zwięzłości, gdyż i przy niéj trudno nam będzie pono wystarczyć na przedmiot tą carte blanche, którą nam dano w ramach dzisiejszego Dziennika Poznań. Pomijając formę, w któréj się projekt sam przeprowadzić pokuszą: czy przeforsują go ryczałtowo, czy też przewleką etapami, zaczynając np., jak to ostatnich dni głoszą, od zażądania upoważnienia od sejmu pruskiego do pozbycia Rzeszy najprzód kolei państwowych pruskich, by dać przykład, jak zawsze, rozumnego i patryotycznego pojęcia interesów niemieckich, nie wzdrygającego się nawet przed poświęceniem specyalnego interesu pruskiego dla wielkiéj ojczyzny niemieckiéj, — przejdźmy od razu do jądra rzeczy.

Każda rzecz ma dwie strony — mówi znane przysłowie. Projekt, o którym mowa, ma ich przynajmniéj trzy: polityczną, ekonomiczno-finansową i moralną. Każdą z tych trzech stron należy nam z osobna rozpatrzeć.

Zaczniemy od moralnéj. Ma ona w sprawie téj, zdaniem naszém, i dodatnią i ujemną część. Przypuściwszy, że rząd Rzeszy nabyłby rzeczywiście wszystkie koleje, przypuścić równocześnie należy, że akcye tak zakładowe jako też pierwszeństwa, niemniéj obligacye kolejowe zostałyby tém samém z obiegu i komersu giełdowego cofnięte. Jak dotąd stanowiły one nie tylko pospolity objekt gry i ażyotażyi spekulacyjnéj, lecz, co gorsza, dawały podstawę do znacznych nadużyć i do eksploatacyi dobrodusznéj publiczności ze strony pp. dyrektorów i rad nadzorczych owych towarzystw kolejowych. Pewność i wartość akcyi a tém samém i kurs ich zawisły oczywiście od stósunku zachodzącego pomiędzy dochodem a rozchodem kolei. Zestawienia te odbywają się w pewnéj mierze miesięcznie, a specyalnie w dłuższych, zwykle jednorocznych odstępach, przy zamykaniu roku obrachunkowego. Otóż bilanse te miesięczne czy roczne przystępne są pp. dyrektorom i radom nadzorczym pierwéj niż każdemu innemu. Publiczność, posiadająca akcye, dowiaduje się o nich zazwyczaj dopiéro po ogłoszeniach urzędowych. Jakież tu obfite pole do wyzyskiwania jéj przez wtajemniczone w stan rzeczy osoby, tém więcéj, że i bilanse niekoniecznie zgodne z prawdą bywają, o czém znów tylko panowie owi lepiéj od publiczności poinformowani! Że się zaś ztąd wyzyskiwania publiczności praktykowały i praktykują na szeroką bardzo skalę, o tém bynajmniéj nie ma wątpliwości. Jest to rzecz aż nadto notoryczna, jak jest notoryczném, że bilanse wielu kolei od lat dawnych stan interesów tendencyjnie różowo przedstawiały, co właśnie spowodowało głównie obecną, niesłychaną bessę w odnośnych walorach. Ta więc nieuczciwa eksploatacya publiczności ustałaby z nabyciem kolei przez Rzeszę. Skutki te dobre bodajby wszakże zrównoważyły ciemną medalu tego stronę. Wiemy już a jeszcze więcéj przeczuwamy, co się działo, gdy rząd pruski lokował około 300 mil. talarów rozmaitych funduszy nowokreowanych, jako to inwalidów, fortecznych, dotacyi prowincyonalnych itp. w papierach publicznych a mianowicie też w akcyach i obligacyach kolejowych. Wiemy, jak się przytém menerzy finansowi, die „Hauptjuden,“ jak ich nazywają, poobłowiali, pozbywając się swych gründerskich papierów nie tylko o wątpliwych dochodach ale często i o wątpliwéj bardzo wartości. Szwindel, który wówczas zakwitnął, powtórzyłby się przy téj okazyi najniezawodniéj pod tą lub ową formą. Skoro bowiem ludzie już raz się oswoili z nieuczciwością, byle się tylko za jéj pomocą bogacić, nie omieszkają też skorzystać z nadarzającéj się ku temu okazyi, a cóż dopiéro z okazyi z tak kolosalną perspektywą, gdzie już nie miliony ale miliardy w szranki występują. A chociażby rząd całą operacyą i jak najskrupulatniéj i jak najuczciwiéj przeprowadzić chciał, samo położenie rzeczy jest tego rodzaju, że skoncentrowane potencye finansowe, oparte na informacyach tylko dla nich przystępnych, bądź co bądź tak pokierują sprawą, że rozproszona po świecie z akcyami swemi publiczność grubą znów złożyć będzie musiała ofiarę dla złotego cielca — złotego internacyonału. Leży to już w duchu czasu (!) naszéj żydowsko-liberalnéj ery i temu przy obecnych stósunkach ani rząd ani żaden Herkules nowożytny nie zaradzi — chybaby wyczyścił tę stajnią Augiasza, przepuściwszy przez nią — potok internacyonału czerwonego, a na to poczekać światu zapewne jeszcze trochę. Z punktu korzyści więc moralnéj nie ma się czego entuzyazmować dla owego projektu.

Przystępujemy teraz do kwestyi znaczenia politycznego rzeczonego projektu. Znaczenie to nie tylko jasne ale krzyczące doniosłością swoją. Koleje wszystkie całych Niemiec przeszłyby pro forma na Rzeszę. Lecz któż jest Rzeszą, jeżeli nie Prusy trzęsące nią? Zatém rzecz widoczna, że mając już telegrafy i poczty pod swoją dyspozycyą, dostałyby Prusy, dodawszy do tego koleje, całą komunikacyą Niemiec w swoje ręce. Dysponować całą komunikacyą znaczy obecnie tyle, co być panem absolutnym wszystkich arteryi i tętn życia materyalnego i intelektualnego kraju. Nie trzeba natenczas już Prusom drugiéj wojny à la r. 1866 celem skompletowania unifikacyi Niemiec w ich ręku, zwłaszcza że już i wojsko niemieckich państw stoi pod najwyższém dowództwem króla pruskiego. Byłaby to więc niejako ostatnia z najważniejszych etap, wiodących do zmedyatyzowania reszty państw niemieckich. Rzecz to nam Polakom dosyć obojętna — ani nas ziębi, ani grzeje. Lecz co nam nie jest obojętném, to koncentrowanie wszystkich tych sił w jednym rządzie pruskim, będącym już i tak nad miarę wszelką silnym, bo nie posiadającym w królewskim narodzie swoim żadnéj przeciwwagi. Być państwem militarném, a przytém mieć machinę ruchu całych Niemiec do swéj dyspozycyi, — dającéj przewagę absolutną nad kilkukroćstotysięczną armią nowych urzędników, sposobność zużycia ich wpływu, rozporządzania ich posadami, komenderowania ich do wyborów, rekrutowania ich z dymisyonowanych swych żołnierzy, to już rzeczywiście za nadto, to nie może wyjść na dobre niczyje, a tém mniéj nasze. Posuwamy się nawet, wpadając mimowoli w rolę advocati diaboli, do twierdzenia, że to dla samego państwa pruskiego niebezpieczne. Polska przepadła dla zbytku decentralizacyi w rządzie — nie mogłyżby Prusy kiedyś pójść ad patres (sed non redivivos) ze zbytku systemu centralizacyjnego? Verra qui vivra.

Załatwiwszy się w ten sposób ze stroną polityczną projektu (za co przeprosić nam wypada pierwsze piętro naszego Dziennika), pozostaje nam jeszcze zastanowić się nad nim ze stanowiska ekonomiczno-finansowego. Przedmiot ten dostateczną ma treść w sobie do zapełnienia tomu całego, pozwolimy sobie więc tymczasem tylko dwa wytyczne punkta jego poruszyć, i to także tylko pobieżnie.

Nie ma wątpliwości żadnéj, że nabycie przez Rzeszę kolei niemieckich, mianowicie prywatnych, pociągnęłoby za sobą znów wielką operacyą finansową, operacyą idącą w miliardy marek. Skutki operacyi miliardowych z ostatniéj wojny francuskiéj aż nadto nam tkwią jeszcze w kościach, byśmy wiedzieć nie mieli, czém to znów pachnie. Objekcya prawdopodobna, że w tym przypadku chodziłoby tylko głównie o zastąpienie jednych walorów, kolejowych, drugiemi tj. walorami państwa niemieckiego, obawy nasze mało tylko uśmierzyć zdolna. Targ nasz pieniężny tak jest słaby, tak niedomagający, że każde wstrząśnienie nim gwałtowne fatalnie nań oddziaływać musi. Samo już deplusowanie miliardów, choć tylko częściowe z jednych rąk, z jednych warstw do drugich nie obędzie się dla nas bez szkody, — bez pewnych starć ekonomicznych. Z tego punktu widzenia więc wychodząc, należy nam się na gotującą się siurpryzę z pewném niedowierzaniem patrzeć. Atoli inny jeszcze jest punkt, zasługujący nie mniéj na uwagę naszą. Znana jest światu całemu fiskalność rządu pruskiego. Rząd pruski, który tu z zarządem Rzeszy identyfikować sobie pozwalamy, zyskałby przez koleje oczywiście prawo eksploatowania tychże. Ustanawianie taryf, wyciąganie dochodów z tego tytułu spoczywałyby naturalnie w jego ręku. Dalecy jesteśmy od przypuszczania, ażeby rząd w tym względzie stanowiska swego nadużywał. Lecz uwzględniwszy militarny ustrój państwa, jego ducha inicyatywy, którym się w obecnym koncercie europejskim jako wybitny jeżeli nie solista to dyrygent jego, przejął, z jednéj, a rosnące ciągle potrzeby jego z drugiéj strony — łatwo się reszty domyślić wypada. Skoro struna podatkowa do końca możliwości wyciągniętą zostanie, którego to momentu przy progresywném zubożeniu związanego z losami Rzeszy mieszkańca w bliskiéj zapewne przyszłości spodziewać się można, lub skoro kierownik nawy państwowéj z jakiéjbądź innéj przyczyny stanie w obec konieczności zapraktykowania owéj słynnéj zasady: brać wszędzie gdzie się znajdzie, jużcić najprostszym i najłatwiejszym jest rekurs do t. z. niekontyngensowych dochodów. Podszrubowanie dochodów kolejowych w postaci owych historycznych centimes additionnels chociażby tylko o pół procenciku od kapitału zakładowego wszystkich kolei (6 miliardów), dałoby już skarbowi okrągłe 30 milionów, któreby się osięgnąć dały podwyższeniem taryfy mniéj więcéj o 10 prc. — Zresztą na każdy wypadek nie tańszych taryf, boć przy obecnych i tak już nasze Towarzystwa kolejowe na suchoty zapadają skutkiem dawniejszych nieuczciwych praktyk bilasowych, lecz chyba droższych nam się spodziewać należy. Kompensaty jakiéjś za niewesołe te widoki w niby to tańszéj administracyi rządowéj, nikt zapewne na seryo przypuścić nie zechce, aż nadto bowiem jest wiadomo, że wszelkie administracye rządowe drożéj wypadają od prywatnych. Kompensata zaś w ustaniu rozmaitych trakoseryi, na jakie obecnie publiczność wystawianą bywa z powodu szykanowania się wzajemnego ze strony prywatnych kolei, czego oczywisty dowód mamy n. p. na dworcach gnieźnieńskim i poznańskich, szykany, którymby zresztą i teraz rząd zaradzićby powinien, zbyt małéj jest wagi, by ją warto kłaść na szalę.

Reasumując więc pro et contra, dajemy, co do nas, projektowi rzeczonemu — jak najczarniejszą gałkę. Kończąc na tém przegląd nasz dzisiejszy, poświęcony wyłącznie temu jednemu przedmiotowi, nie możemy nie wyrazić zdziwienia naszego nad niezwykłą powściągliwością, z jaką traktowanym bywa przez gazety niemieckie. Uwięzieniu żyda Brodzkiego, będącego prawdopodobnie mniéj lub więcéj zręcznym oszustem, więcéj dotąd poświęciła prasa niemiecka druku i papieru, niż projektowi zajęcia wszystkich kolei niemieckich przez rząd Rzeszy. Jest to zaiste znak charakterystyczny, lecz złowrogi razem.

*) W Anglii i Francyi stanowią koleje wyłącznie przedmiot przemysłu prywatnego. We Francyi wydaje rząd przywileje na budowlę kolei z zastrzeżeniem, że za lat 100 przechodzą bez wszelkiéj indemnizacyi na własność państwa, — przeto przypada tam rządowi powoli kolosalna rezerwa w majątku reprezentowanym w kolejach!

**) Że tu o Badenii mowa, nie trudno zapewne się domyśleć.

Ostatnie telegramy.
(Z biura Wolffa.)

Carogród, 29 stycznia. Urzędownie donoszą, że w dniu 26 bm. rozproszono operujących w kierunku Trzebinii powstańców.

Petersburg, 29 stycznia. Journ. Pét. powątpiewa, by Turcya chciała wypowiedzieć wojnę Czarnogórze, bo tym sposobem powiększyłaby tylko swe kłopoty.

Peszt, 29 stycznia. Dziś w nocy umarł Franciszek Deak.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznan, 29 stycznia.

— * Teatr. Dziś na benefis p. Nawarskiego dramat Hans Mathis czyli Żyd polski; jutro dramat ludowy: Ostatni gwardzista narodowy; we wtorek komedya Mosera: Ultimo.

— * Komitet zjednoczonych spółek odbędzie swe posiedzenie w poniedziałek dnia 31 bm. o 4 po połud. na św. Marcinie nr. 18.

— * Z miasta otrzymaliśmy pismo następujące:

„Ponieważ należę do rzędu tych osób, które bezpłatnie

korzystają z przedstawień w teatrze polskim, mam sobie za obowiązek nie uszczuplać dochodu Spółki teatralnéj, która na bilety nadsyła dodatek na budowlę, posyłam więc na ręce Sz. Redakcyi trzydzieści srb. za trzydzieści przedstawień, z których dotychczas korzystałem i proszę by Sz. Redakcya nie wymieniając mego nazwiska dodatek ten przesłała gdzie należy. Przyjm Sz. Redaktorze etc. etc."

— † **Wspomnienie pośmiertne.** W zeszłą środę liczne bardzo grono krewnych, przyjaciół, znajomych i młodzi szkolnéj odprowadziło na wieczny spoczynek ciało ś. p. Karola Szymańskiego, nauczyciela przy tutejszém gimnazyum Św. Maryi Magdeleny. Liczny orszak oddający ostatnią zmarłemu przysługę, był wymownym dowodem, że śp. Karól zajmował w społeczeństwie naszém jedno z tych stanowisk, nad których osieroceniem boleje całe toż społeczeństwo, tak ubogie w mężów gotowych stać wytrwale na wytkniętym im posterunku. A śp. Karól zasłużył sobie rzeczywiście całém życiem na wdzięczne wspomnienie i zdaje nam się, że będziemy tylko wyrazem tutejszego ogółu polskiego, jeśli poświęcimy mu na tém miejscu krótkie wspomnienie.

Ś. p. Karól Szymański urodził się dnia 16 stycznia 1816 w Rogoźnie. Do szkół uczęszczał w Poznaniu, kontynuował je w Głogowie a kończył naukę w Wrocławiu i Berlinie. Ś. p. Karól kochając całém sercem ojczyznę i przyznając się otwarcie do téj miłości, nie mógł marzyć o karyerze, i po długich też dopiéro zachodach i utarczkach zdołał uzyskać kawałek chleba. Należał do komitetu polskiego w Berlinie, do którego powołało go zaufanie młodzieży polskiéj w pamiętym roku 1848 i dopiéro w r. 1855 przystąpił do egzaminu na nauczyciela nauk przyrodniczych. Pierwsze lata swego zawodu nauczycielskiego przepędził w Trzemesznie, zkąd w roku 1863 został po rozwiązaniu gimnazyum trzemeszeńskiego przeniesiony do gimnazyum ad St. Mariam Magdalenam w Poznaniu. Tu udzielał historyi naturalnéj koehany i szanowany przez młodzież, którą wzwyczajał do pilności, pracowitości i pielęgnowania tych cnót, bez których nie ma uczciwych ludzi, dzielnych pracowników i obywateli. — Młodzież też szkólna traci w nim gorliwego przewodnika, grono profesorów zacnego i przyjacielskiego kolegę, społeczeństwo jednostkę, któréj nigdzie tam nie brakło, gdzie chodziło o jego dobro, w którego ślady oby wszyscy iść chcieli!

— * **Dowiadujemy się, że p. K. Doroszyńskiemu** dyrektorowi sceny tutejszéj z powodu jego imienin doręczyli podczas próby na scenie artyści i artystki w dniu wczorajszym łańcuszek złoty do zegarka z stósownym napisem w dowód szacunku i uznania.

— * **Na Towarzystwo pomocy naukowéj dla dziewcząt polskich** otrzymaliśmy od p. J. Grabskiego marek 6 i od tegoż dla Towarzystwa pomocy naukowéj imienia Marcinkowskiego marek sześć fenygów dwadzieścia ośm.

— * **W Gnieznie** w dniu jutrzejszym odbędzie się koncert wokalny p. Brzechffy, która śpiewając tam przed paru tygodniami pozyskała sobie wielką sympatyą,

— * **W Chylonii** w ziemi Kaszubów w dniu 3 lutego odbędzie się wiec.

— * **W Bydgoszczy** jutro odbędzie się walne zebranie tamtejszego banku ludowego.

— * **Walne zebranie banku ludowego w Grodzisku** odbędzie się dnia 3 lutego; walne zaś zebranie banku ludowego w Berku odbędzie się 8 lutego.

— * **Pod przewodnictwem p. Kratochwilla** ukonstytuował się dnia 17 bm. dozór kościelny parafii św. Jana; przewodniczącym jego wybrany został p. Kratochwill. Po ukończonéj czynności podał ks. prob. lic. Lozerez do protokułu następujące oświadczenie: urząd proboszczowski nie jest urzędem publicznym a więc i mieszkanie proboszczowskie nie mieszkaniem publicznem, zastrzegam się przeto na przyszłość przeciw temu, aby władza wyznaczała bez wiedzy i woli mojéj publiczne termina i czynności w mojém mieszkaniu. Dozór zaś kościelny oświadczył, że w takim tylko razie obowiązuje się do potrzebnego przeprowadzenia rozporządzenia król. komisarza dla zarządu majątku, barona Massenbacha, jeżeli rozporządzenie podpisane będzie w imieniu i za zgodą p. naczelnego prezesa.

— * **W sprawie śledczéj** przeciw tutejszemu kupcowi Wilhelmowi Loewy i Maurycemu Katz z Berlina, skazanym na więzienie za bankructwo z oszustwem połączone przez tutej. sąd przysięgłych, odrzucił najwyższy trybunał wniosek, do niego o kasacyą wyroku zaniesiony.

— * **Król. regencya** nie potwierdziła wyboru nauczyciela p. Mendelaka w Żabikowie na sędziego polubowego dla 3 obwodu policyjnego okręgu w Komornikach. Drugi to już przypadek podobny, choć w tym samym okręgu dwóch innych nauczycieli pełni obowiązki sędziów polubowych.

— * **Nadburmistrz p. Kohleis** złożył decernat w sprawach szkólnych, który objął radzca miejski p. dr. Loppe, któremu zarazem powierzono urząd stanu cywilnego, podczas kiedy radzca miejski p. Rump objął decernat w sprawach ubogich miasta. P. Kohleis jest jednak nadal pow. inspektorem wszystkich tutejszych szkół niższych i średnich.

— * **Jak do Kur. Pozn. z Lisbony donoszą**, mianowany tam został 5 bm. p. Józef Chełmicki jenerałem inżyneryi. P. Chełmicki pochodzący z naszego księstwa, brał udział w powstaniu listopadowém a po jego upadku przeniósł się do Francyi, gdzie się poświęcił studyom inżynieryi, po których ukończeniu udał się do Portugalii, gdzie pracą i zdolnościami dorobił się nareszcie zaszczytnego stanowiska. W roku minionym zwiedzał z polecenia swego rządu fortece pruskie, do których mu wstępu nie wzbroniono. Przy téj sposobności bawił przez czas dłuższy w gronie swéj familii. Jenerał Chełmicki zamierza przenieść się do Księstwa, aby na ojczystéj ziemi po trudach i znoju złożyć spracowane swe kości.

— * **Staatsanzeiger** ogłosił w tych dniach rozporządzenie królewskie z dnia 27 grudnia r. z. do ministra spraw wewnętrznych i ministra handlu, potwierdzające stósownie do § 51 prawa z dnia 27 marca 1824 (Zbiór praw str. 141)

Regulamin dla zarządu spraw, dotyczących budowy i utrzymania żwirówek prowincyonalnych wraz z przekazanemi prowincyi dotychczasowemi żwirówkami państwowemi — i popierania budowy dróg powiatowych i gminnych w prowincyi poznańskiéj.

§ 1. Komisya prowincyonalno-stanowa dla budowy żwirówek i dróg. Zarząd spraw, dotyczących budowy i utrzymania żwirówek prowincyonalnych, jako też wyznaczenie wsparć dla dróg gminnych i powiatowych w prowincyi poznańskiéj porucza się osobnemu stanowemu organowi, który nazywać się będzie

„Prowincyonalno-stanowa komisya dla budowy żwirówek i dróg"

i którego siedlisko będzie w Poznaniu.

Do żwirówek prowincyonalnych liczą się: a) żwirówki obecnie do utrzymania prowincyi przekazane, b) żwirówki, które w przyszłości prowincyi do utrzymania przekazane zostaną, od czasu przyjęcia począwszy, jako też owe żwirówki, które prowincya w przyszłości wybuduje, c) żwirówki owe państwowe, których dalsze utrzymanie włożone zostało na prowincyą prawem z 8 lipca 1875, dotyczącém wykonania §§ 5 i 6 prawa z d. 30 kwietnia 1873 o udotowaniu związków prowincyonalnych i powiatowych.

§ 2. Skład prowincyonalno-stanowéj komisyi dla budowy żwirówek i dróg. Prowincyonalno-stanowa komisya dla budowy żwirówek i dróg składa się włącznie dyrektora z 7 członków. Dyrektora wybiera sejm prowincyonalny na lat 6 a król go potwierdza. Siedlisko jego powinno być w Poznaniu. Naczelny prezes odbiera od niego przysięgę i wprowadza go w urzędowanie. W razie przeszkody, jeżeli takowa prawdopodobnie nie dłużéj jak 6 tygodni trwać będzie, zastępuje go członek, wybrać się mający przez komisyą z jéj grona na bieżący rok administracyjny. Jeżeli dłużéj urzędu swego sprawować nie może, w takim razie mianuje naczelny prezes zastępcę na czas aż do zebrania się najbliższego sejmu prowincyonalnego. Resztę 6 członków, z których czterech mieszkać ma w obwodzie regencyjnym poznańskim a dwóch w obwodzie regencyjnym bydgoskim, wybiera sejm prowincyonalny z liczby swoich członków również na czas lat sześciu. Dla każdego z 6 członków wybiera się równocześnie zastępca z tego samego obwodu regencyjnego, który na przypadek dłuższéj, trwałéj przeszkogy lub zupełnego wystąpienia odnośnego członka bywa powołanym. Komisyi dodaje się radzca budowniczy dróg, którego sejm prowincyonalny dożywotnie wybiera. Naczelny prezes odbiera od niego przysięgę i wprowadza go w urzędowanie, musi zaś mieszkać w Poznaniu. Jeżeli mu coś przeszkadza w dopełnieniu ciążących na nim powinności, w takim razie wybiera komisya zastępcę, który to wybór potrzebuje zatwierdzenia naczelnego prezesa.

§ 3. Koszta prowincyonalno-stanowéj komisyi dla budowy żwirówek i dróg. Z funduszów prowincyonalnych wypłacają się wedle postanowień sejmu prowincyonalnego: a) dyrektorowi komisyi odpowiednia bieżąca remuneracya a przy podróżach spowodowanych jego funkcyą należne mu się koszta podróży i dyety; b) radzcy budowniczemu dróg pensya i dodatek do opłaty komornego, awersum dla kosztów biurowych a przy podróżach spowodowanych jego funkcyą należne się mu koszta podróży i dyety; c) środki do przyjęcia potrzebnych sił sekretarskich, kalkulatorskich, kancelaryjskich i posyłkowych, jako też potrzeb biurowych a w razie potrzeby lokali biurowych. Członkowie komisyi otrzymują przy swém powołaniu koszta podróży i dyety wedle ustanowionéj przez sejm prowincyonalny stopy.

§ 4. Zakres działania prowincyonalno-stanowéj komisyi dla budowy żwirówek i dróg. Komisya prowadzi poruczony jéj zarząd samodzielnie pod nadzorem i wedle uchwał sejmu prowincyonalnego, mianowicie też stósownie do ustanowić się mającego przezeń etatu normalnego i składa sejmowi prow. przy jego regularném zbieraniu się sprawozdanie z zarządu.

§ 5. Bieg spraw prowincyonalno-stanowéj komisyi dla budowy żwirówek i dróg. Komisya reguluje bieg spraw swoich wygotowanym przez siebie, uchwałą najbliższego sejmu prowincyonalnego ustanowić się mającym regulaminem i przyjmuje potrzebne do załatwienia spraw swoich siły robocze. Dla regulaminu następujące zasady są decydującemi: a) uchwały zapadają wedle większości głosów obecnych i przy równości głosów decyduje głos dyrektora lub jego zastępcy; b) radzca budowniczy dróg bierze udział w obradach komisyi, nie zaś w głosowaniu; — dla powzięcia ważnéj uchwały muszą prócz dyrektora jeszcze trzej najmniéj do sejmu prowincyonalnego należący członkowie być obecni; c) dyrektor prowadzi przy udziale radzcy budowniczego dróg sprawy bieżące zarządu. Dyrektor przysposabia uchwały komisyi, ma staranie o ich wykonanie. Reprezentuje komisyą na zewnątrz, znosi się w jéj imieniu z władzami i osobami prywatnemi, prowadzi korespondencyą i podpisuje listy.

Wszystkie dokumenta, w których przyjmują się zobowiązania, podpisane być powinny prócz przewodniczącego jeszcze przez drugiego, do sejmu prowincyonalnego należącego członka.

§ 6. Inspektorowie budowy dróg. Dla jednego lub więcéj powiatów landratowskich ustanawia komisya tymczasowo lub stanowczo osobnych inspektorów budowy dróg, o ile bezpośredni kierunek ruchu na żwirówkach w inny sposób zabezpieczonym być nie może. Starający się o takie stanowisko muszą, o ile nie posiadają kwalifikacyi król. budowniczego, poddać się egzaminowi przed komisyą, złożoną z państwowych i stanowych wyższych urzędników budowniczych. Co do składu komisyi egzaminacyjnéj jako też co do stopnia uzdatnienia, jakie egzaminem wykazać musi, postanowi regulamin, wydać się mający przez naczelnego prezesa w porozumieniu z komisyą.

§ 7. Inni urzędnicy zarządu żwirówek. Komisya ustanowi potrzebną liczbę dozórców żwirówek.

§ 8. Co do obsadzania posad urzędników biurowych i niższych (§ 5.) jako też dozórców żwirówek (§ 7.) inwalidami wojskowymie decydują przepisy prawne wydane co do miast. Dokumenta przyjęcia wszystkich urzędników żwirówek prowincyonalnych wygotowuje komisya, które ustanawiają ich dochód ewentualni przy zapewnieniu odpowiednich pretensyi do emetury, wedle przepisów normalnego etatu pensyjnego, przez sejm prowincyonalny ustanowić się mającego.

§ 9. Ustanowieni do dozoru nad żwirówkami na prowincyą przechodzącemi (§ 1 c) dozórcy żwirówek i stróże przechodzą z prawami przez dotychczasową służbę nabytemi w służbę prowincyonalno-stanową.

§ 10. Stósunek prowincyonalno-stanowéj komisyi do urzędników zarządu żwirówek. Komisya jest przełożoną władzą służbową wszystkich w zakresie powierzonego jéj zarządu ustanowionych osób i wydaje z przyzwoleniem naczelnego prezesa potrzebne przepisy służbowe.

§ 11. Osobne sprawy prowincyonalno-stanowéj komisyi. Do spraw komisyi należą daléj w szczególności: a) ustanowienie rocznego preliminarza dla utrzymania żwirówek prowincyonalnych i przekazanych prowincyi dotychczasowych żwirówek państwowych, jako też rozdzielanie funduszów na budowę żwirówek i na wsparcia dla budowy dróg powiatowych i gminnych wedle normy ustanowionego przez reprezentacyą prowincyonalną etatu normalnego; b) uchwała, czy i pod jakim warunkiem ma nastąpić przelanie wybudowanych przez powiaty, gminy, towarzystwa akcyjne lub prywatnych żwirówek do zarządu lub utrzymania na związek prowincyonalny; c) wydawanie rozkazów kasowych (Kassenordres) prowincyonalnéj kasie instytutowéj; d) ustawianie rachunków, których pokwitowanie zastrzega się sejmowi prowincyonalnemu.

Szczegółowe postanowienia.

A. Dla budowy nowych żwirówek i wyznaczenia premii dla budowy żwirówek.

§ 12. Dla budowy nowych żwirówek z funduszu w tym celu związkowi prowincyonalnemu przekazanego decydującemi są każdego czasu przepisy normalne dotyczące rozległości, konstrukcyi, stósunków wyniesienia itd. Tak samo wolno wyznaczać premie na budowę nowych żwirówek tylko wtedy, jeżeli budowa wykonuje się wedle wspomnionych powyżéj przepisów normalnych.

§ 13. Budowy żwirówek na rachunek prowincyi i wyznaczanie premii na budowę nowych żwirówek odbywać się mogą tylko na podstawie anszlagów budowlowych, które wygotował inspektor budowy dróg a zrewidował radzca budowniczy dróg.

§ 14. Co do służbowych zażaleń o wytknięty przez komisarza kierunek, rozstrzyga naczelny prezes stanowczo po wysłuchaniu komisyi.

§ 15. Wypłata wyznaczonéj premii nastąpi, skoro wykaże się wiarogodnie komisyi, że do dokończenia budowy potrzeba tylko sumy równającéj się premii.

§ 16. Komisyi wolno kontrolować należyte wykonanie budowy żwirówek przez premie wspieranéj.

B. Dla popierania budowy dróg powiatowych i gminnych.

§ 17. Podział funduszu celem popierania budowy dróg powiatowych i gminnych odbywa się rok rocznie w jesieni na rok następny. Z wniosków o udzielenie wsparcia na budowę dróg powinna się okazać prawdopodobna potrzeba ogólna kosztów budowlowych i kwota do użycia będąca z własnych środków do budowy obowiązanych. Komisyi wolno z własnéj także inicyatywy wyznaczać wsparcia i w tym celu przy udziale władz porozumieć się z obowiązanymi do budowy względem tego, co potrzeba.

§ 18. Komisyi przysługuje prawo kontrolowania przez organa swoje wykonania popieranéj z funduszu prowincyonalnego budowy dróg i dokonania warunków, pod jakiemi wsparcie udzielone zostało.

§ 19. Naczelny prezes powinien rok rocznie przedłożyć komisyi wykaz wszystkich w roku poprzednim z wsparciem prowincyonalno-stanowém wykonanych dróg, któryby okazywał postęp budowy i zużyte sumy z własnych składek do budowy obowiązanych i z dodatków miejskich.

§ 20. Nadzór państwowy. Nadzór państwowy nad wzmiankowanym powyżéj zarządem stanowym prowadzi naczelny prezes. Naczelnemu prezesowi wolno żądać objaśnienia co do wszystkich przedmiotów zarządu i brać udział w obradach prowincyonalno-stanowéj komisyi albo samemu albo przez urzędnika państwowego do jego zastąpienia wysłanego. Uchwały komisyi, które przekraczają jéj atrybucye lub nadwerężają dobro państwa, może wstrzymać i, o ile piśmienne uwiadomienie uzasadniające istnienie takiego przypuszczenia, do komisyi wystósowane było bezskutecznem, odwołać się do odnośnego ministra celem decyzyi co do ich wykonania. Naczelny prezes powinien przeto wcześnie być uwiadomiony o posiedzeniach komisyi przy podaniu przedmiotów obrady; na żądanie należy mu także przedłożyć wygotowane uchwały komisyi.

§ 21. Postanowienia co do wykonania i przechodniowe. Do 1 stycznia 1878 odbywa się zarząd żwirówek prowincyonalnych, do których dołączają się przekazane prowincyi na podstawie prawa z dnia 8 lipca 1875 zwirówki państwowe, w dotychczasowy sposób przy udziale stanowéj komisyi, wybranéj wedle przepisów Najwyższego rozporządzenia z d. 21 lipca 1843 jako rady przy zarządzie funduszu na budowę dróg. Ostatnia przejmuje tymczasowo w razie, jeżeliby aż do terminu wzmiankowanego sejm prowincyonalny znowu zwołanym nie został, a mająca się wedle §§ 1 i 2 utworzyć komisya nie rozpoczęła swych czynności, przekazane téj co do zarządu żwirówek funkcye z wyjątkiem jednak stanowczego ustanowienia inspektorów budowy dróg i może do swoich obrad przypuścić wyższego urzędnika budowniczego, wybór którego potrzebuje zezwolnia naczelnego prezesa. Wydelegowanie wyższego urzędnika administracyjnego, który obejmie przewodnictwo i załatwiać będzie sprawy bieżące, zastrzega się naszelnemu prezesowi. Wydatki prowincyonalnego zarządu nie powinny przekraczać granic etatu normalnego. Uchwała co do wyznaczania premii dla budowy żwirówek i wsparć na budowę nie żwirowanych dróg wedle ustanowionego przez sejm prowincyonalny etatu normalnego, poracza się tymczasowo również wzmiankowanéj powyżéj komisyi.

— * **Wedle doniesienia dzienników rosyjskich** niezwykle panowały téj zimy mrozy w gubernii tulskiéj i nad Donem. W Tuli umarzł w nocy z 16 na 17 grudnia (28 na 29 grudnia), gdy mróz dochodził do 40° R., stojący przy prochowni posterunek. Los ten sam spotkał 9 jeszcze ludzi: 5 w blizkości dworca kolei moskiewsko-kurskiéj, 3 przy rogatkach moskiewskich i kobietę na Krymskiéj ulicy, będącéj dla Tuli tém samém, czém dla Petersburga jest Newski Prospekt. — Dziennik Don donosi, że silne mrozy tyle wszędzie zrządziły szkód, jak jeszcze nigdy. I tak donoszą z powiatów Nowo-Pawłówek i Starzy Oskol, że w okolicy tamtejszéj bardzo wiele zmarzło włościan, którzy w nocach na 15, 16 i 17 grudnia (v. s) byli w podróżach. Liczbę ich podają na 100. O odmrożonych członkach nikt już nie mówi, bo los taki spotkał prawie każdego.

— * **Co kraj to obyczaj.** Francuscy misyonarze w Chinach przyszli do przekonania, że zwyczaj podawania rąk przy spotkaniu lub pożegnaniu w najwyższym stopniu zniechęca Chińczyków do Europejczyków i był jednym z najgłówniejszych powodów tego, że usiłowania cywilizacyjne w Chinach tak mało dotąd miały powodzenia!

— * **Byle zręczna reklama.** Czytamy w dzienniku Progrès de Lyon: Pierwsze czasy sławnéj obecnie na polu wyrobu czekolady firmy D. wcale nie były świetne. Odbyt jéj fabrykatów był bardzo słaby, a komisyonerzy pisali list za listem, że kto raz kupił czekoladę wyrobu p. D. już drugi raz nie zgłosi się pewnie, ponieważ czekolada ta leżąc przez czas jakiś nabiera białego koloru. Cóż było począć ażeby uniknąć grożącéj przedsiębiorstwu ruiny? — Geniusz p. D. w krytycznéj sytuacyi zajaśniał w całéj pełni. Pewnego pięknego dnia wszyscy jego komisyonerzy odebrali następujące aviso: „Ze względu na olbrzymi odbyt towaru dalsze przesyłki już są w drodze tymczasem zaś proszę nierozprzedane zapasy czekolady zaopatrzyć w załączoną etykietę." Na etykiecie był następujący napis wspaniałemi złotemi odbity literami. „Czekolada wyrobu D. — Jedyna w swoim rodzaju czekolada! Na co bowiem szczególną zwraca się uwagę: czekolada ta poleżawszy trochę nabiera białawéj, sympatycznéj barwy!!" — Pan D. nie zawiódł się; znał widać dobrze publiczność a publiczność za to zrobiła go zamożnym człowiekiem.

— * **Zajmujący proces** rozstrzygnięty został niedawno przez najwyższy trybunał lon., tak zwany Queen Bench. Firma londyń. Sassoon, używająca w angiel. świecie handlowym wielkiéj powagi, pociągała sądownie Towarzystwo ubezpieczeń o wypłacenie premii w kwocie 15,000 funutów szter. za ubezpieczony ładunek opium, który na morzu zatonął. Między innemi powodami, dla których Towarzystwo nie chciało wypłacić téj premii był i ten, iż przez nieuwagę polica ostęplowana została mniejszą o 4 szylingi kwotą niż wypadało z taryfy. Otóż trybunał wszystkie powody Towarzystwa uznał za nieuzasadnione, a tylko za pozbawienie skarbu 4 szylingów (około 2 zł.) rozstrzygnął sprawę na korzyść jego skazując pozywającą firmę na utratę tak znacznéj premii. Gdy jednak motywowany w ten sposób wyrok doręczono reprezentantowi Towarzystwa, ten oświadczył, że skoro sąd nie uwzględnił głównych powodów podanych przeciw obowiązkowi zapłacenia premii w takim razie Towarzystwo nie może korzystać z pomyślnego dla siebie wyroku, opartego jedynie na małém uchybieniu przeciw taryfie stęplowéj, i wypłacił poszkodowanéj firmie całkowitą premią.

— * **Piękny przykład wierności psa** opowiada peszteński N. J. Przechodzący w zeszłą środę przez most łańcuchowy który łączy Peszt z Budzinem, ujrzeli na brzegu rzeki przy filarze mostowym czarnego pieska, drżącego od zimna i wpatrującego się w wodę, która w tém miejscu zaledwie się była pokryła cienką powłoką lodu. Dowiedziano się od jednego ze strażników nadbrzeżnych, że przed kilkoma godzinami utonął w tém miejscu nie wiedzieć, czy w sposób samobójczy czy przypadkiem jegomość nieznany bliżéj. Jeden ze świadków téj sceny poszedł znów wieczorem na most i zastał tam jeszcze biednego pieska, jak pierwéj wpatrującego się w złodowaciały grób swego pana i trzęsącego się od zimna. Na drugi dzień po południu widział jeszcze wierne zwierzę w tém samém miejscu. Co się z niém późniéj stało, nie wiadomo. Może zginęło od zimna i głodu!

— * **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 30 stycznia Martyny panny; w kalendarzu słowiańskim Dobrogniewy.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 43, zachód o godzinie 4 minut 39.

Dnia 30 stycznia 1363 zjazd monarchów w Krakowie. — 1658 pobicie Turków u Sinych wód. — 1667 traktat andruszowski z Moskwą. — 1706 śmierć Maryi Kaźmiry.

Pojutrze w poniedziałek dnia 31 stycznia Piotra wyzn.; w kalendarzu słowiańskim Spitogniewa.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 48, zachód o godzinie 4 minut 40.

Dnia 31 stycznia 1610 poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem wzywa na tron królewicza Władysława. — 1617 wyprawa Władysława na odzyskanie tronu moskiewskiego. — 1667 śmierć hetmana Jerzego Lubomirskiego. — 1676 sprowadzenie zwłok Jana Kaźmirza do Krakowa.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— **Pisma literackiego Tydzień Nr. 4** wyszedł z druku i zawiera: Budownictwo, przez Józefa Rogosza. — Chrzest Polski, powieść J. Dzierzkowskiego i Wł. Sabowskiego (c. d.).— Wspomnienia z Włoch: XII Bryganci, przez Józefa Rogosza (c. d.). — Mieczysław Romanowski, studyum przez A. Kuliczkowskiego (c. d.). — Magnetyzm zwierzęcy i jasnowidzenie, przez dr. Jana Stellę Sawickiego (c. d.). — Z dziedziny nauk przyrodniczych, przez dr. Z. Rościszewskiego: XI Mowa ptaków (ciąg d.). — Ptaki, wiersz Janiny. — Tajemnicza wyspa, przez Juliusza Verne, część II. Opuszczony (c. d.). — Idealiści, powieść Jana Lama (c. d.) — Piśmiennictwo polskie, przez dr. E. Janotę (c. d.). — Pogadanka Jana Lama. — Z pola badań: Prędkość myśli. — Bibliografia. — Nowości księgarskie. — Wiadomości ze świata. — Rozmaitości. — Od redakcyi.

— **Tygodnika ilustrowanego Nr. 4** wyszedł z druku i zawiera: Wojciech Grochowski (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Tabor trybarzy przy ujściu Rudawy do Wisły (z drzeworytem). — Skarby babuni (z drzeworytem). — Król Mieczysław II., dramat w 5 aktach (dalszy ciąg). — Gwiazdka ukraińska (drzeworyt). — Szachy. — Rebus. — Na rozdrożu, powieść Deotymy w dwóch tomach (dalszy ciąg). — Korespondencya ze Lwowa. — Reforma sądownictwa (dalszy ciąg). — Nowożytna idea prawa. — Młodość Mazarini'ego (dalszy ciąg).— Ostawiusz Feuillet. — Krzyż a miecz, romans spółczesny, historyczno-polityczny G. Samarowa (d. c.).

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 29 stycznia.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. A. Konopiński z Śremu, Müller z Wrocławia, Engel z Głogowa, dr. Kłossowski z Chłądowa, Dziegiecki z Pleszewa, panie Rejewska z Sobiesiernia i Połomska z córkami z Rogoźna.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Knopf z Szczecina, Szatkowski i Urbański z Królestwa Pol., Janz z Hanoweru.

Pociągi przybywają:

Z Krzyża do Poznania:

Pociąg osobowy	klasa 1—4 o 4	godzinie	54	minut	rano.
Pociąg mięszany	„ 2—4 o 8	„	7	„	przed poł.
Pociąg osobowy	„ 1—3 o 3	„	54	„	po południu.
Pociąg mięszany	„ 2-4 o 9	„	28	„	wieczorem.

Z Wrocławia do Poznania:

Pociąg osobowy (z Leszna)	klasa 1—4 o 8	godzinie	17	minut	przed poł.
Pociąg osobowy	„ 1—4 o 10	„	45	„	„
„	„ 1-4 o 5	„	28	„	po południu.
„	„ 1—4 o 10	„	47	„	wieczorem.

HANDEL, PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO.

Giełda poznanska, 29 stycznia.

Poznań, 29 stycznia. (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: piękny.

Żyto: spok.

Cena wypowiedzialna —.— Wypowiedziano —— ctr styczeń 148.—, styczeń-luty 148.—, luty-marzec 148.—, marzec-kwiecień 149.—, na wiosnę 149.—, kwiecień-maj 150.—, maj-czerwiec 151.50, czerwiec-lipiec 153.—

Okowita: stale.

Cena wypowiedzialna — Wypowiedziano —.— litrów; na styczeń 42.70-—.—, luty 43.10-—.—, marzec 43.90-—.—, kwiecień 44.80—.—, kwiecień-maj 45.20-—.—, maj 45.60-—.—, czerwiec 46.50—, lipiec 47.40—, sierpień 48.30—, wrzesień 48.80.

Okowita w miejscu (bez beczki) 41.—.

(W.) Poznań, 29 stycznia. **Ceny mąki.** Pszenna nr. 0. i 1 15-17. M., rżana nr. 0 i 1. 11.50-12.50 M. pr 50 kilo.

Gdansk, 28 stycznia.

Sprawozdanie J. Fajansa.

Powietrze lekki przymrozek; wiatr południowo-zachodni.

Pszenica loco znajdowała na dzisiejszym targu żywą ochotę do kupna we wszystkich gatunkach, płacono zaś za nią i wyższe o 1-2 M. per ton ceny niż na początku tygodnia. — Sprzedano 200 ton a płacono za jarą 131/2 funt. 183 M., szklistą 126, 128, 129 fnt. 195, 196, 197, 198 M., jasno pstrą 129/30, 130 funt. 203, 204 M., piękną białą 130 funt. 208 M. per ton. Termina staléj się trzymają. Kwiecień-maj 202 M. żąd. 200 M. pł., maj-czerw. 205 M. żąd. 203 M. pł., czerwiec-lipiec 205 M. płac. Cena regulacyjna 195 M.

Żyto loco słabo; 127, 127/8 fnt. wedle gatunku po 152½, 154 M. per ton płacono. Obrót 25 ton. Termina bez ochoty do kupna. Kwiec.maj 146 M. żąd. Cena regulacyjna 145 M.

Jęczmień loco wielki 113 funt. 157 M., mały 117/8 fnt. 137 M. per ton płacono.

Groch loco średni osięgał 152 M. per ton.

Wyka loco 190 M., piękna 210 M. per ton.

Koniczyna loco szwedzka po 150 M. per ton sprzedawana.

Okowita loco nie dowieziona.

Giełda bydgoska, 28 stycznia.

Pszenica: 171-192 m.

Żyto 138-147 m.

Jęczmień: wielki 146-158, mały 141-150 m.

Groch do gotowania 162—167, na paszę 151—156 m.

Owies: 153-171 m.

Łubin niebieski 111-120 m.

Rzepik zimowy ——— m. Rzep ——— m. — wszystko per 1000 kilo wedle gatunku i wagi efektywnéj.

Okowita: 40.50 m. per 100 litrów à 100 %.

Giełda berlinska, 28 stycznia.

Pszenica: per 1000 kilo w miejscu 175-210 marek wedle gat. żąd.; żółta march. - — mar. płac., biała pstra polska — m. z kolei płac., na styczeń i styczeń-luty —, kwiecień-maj 194-194½, maj-czerw. 198-198½ marek pł.

Żyto per 1000 kilo w miejscu 147-162 marek wedle gatunku żądano; — rosyjskie 147-149½ marek z kolei i franco z dworca, — polskie 150-152½ marek z kolei, — krajowe 155-161 marek franco z dworca płacono, na styczeń 150½-150, styczeń-luty 149½-150, na wiosnę 150-151, maj-czerwiec 150. m. płac.

Jęczmień per 1000 kilo w miejscu 132-180 marek wedle gatunku żądano.

Owies per 1000 kilo w miejscu 135-180 marek wedle gatunku żądano, — czeski i saski 165-175, rosyjski 150-174, pomorski i meklemburgski 165-175, wschodnio i zachodnio-pruski 150-174 m. z dworca płac., na styczeń i styczeń-luty — płacono, na wiosnę 162-162½ płac., maj-czerwiec 163 marek płacono.

Groch per 1000 kilo do gotowania 176-210 m., na paszę 166-175 marek płac.

Rzep per 1000 kilo ——— marek.

Rzepik per 1000 kilo — marek płac.

Olej rzepiowy per 100 kilo w miejscu 65.— marek bez beczki pł., na styczeń i styczeń-luty 65 pł., kwiecień-maj 65.8-2, maj-czerw. 66-65.7 m. pł.

Oléj lniany per 100 kilo w miejscu 58 marek pł.

Oléj skalny per 100 kilo w miejscu 31. marek p.

Okowita per 100 litrów w miejscu bez beczki 43.— m. pł., na styczeń i styczeń-luty 41.4-5, kwiecień-maj 46.9-47, maj-czerw. 47.4-5 m. pł.

Berlin, 28 stycznia. **Mąka** pszenna nr. 00 ——, nr. 0 27.00-26.00, nr. 0 i 1 25.50-24.00; rżana nr. 0 23.50-22.00 nr. 0 i 1 21.00-19.50 m.

Giełda wrocławska, 28 stycznia.

Koniczyna czerwona: stale; — poślednia 45-48, średnia 51-54, piękna 56-59, wysoko piękna 61-63 m.

Koniczyna biała: mało dow.; pośled. 48-54, średnia 58-64, piękna 68-73, wysoko piękna 75-80 marek.

Żyto: per 1000 kilo trzyma się; na styczeń i styczeń-luty 143 ż. i pł., luty-marzec —, kwiecień-maj 148, maj-czerwiec 149 płac.

Pszenica: per 1000 kilo 154.— marek żąd., na styczeń —, kwiecień-maj 186.—, maj-czerwiec —.— żąd.

Jęczmień: per 1000 kilo 144 marek ż.

Owies: per 1000 kilo 161.— żąd., na kwiecień-maj 158.— marek żąd.

Rzep per 1000 kilo 325 marek ż.

Rzepik zimowy per 1000 kilo na marzec-kwiecień — marek żąd.

Oléj rzepiowy per 100 kilo stale; — w miejscu 67.— żąd.; na styczeń i styczeń-luty 65.— żąd., kwiecień-maj 65.— żąd., maj-czerwiec 65.50 m. żąd.

Okowita per 100 litrów zez handl.; w miejscu 42.40 m. żąd. 41.40 m. płac., na styczeń i styczeń-luty 43.50, kwiecień-maj 45.— pł., maj-czer. — marek żąd.

Ceny ustanowione przez miejską deputacyą targową.

Per 100 kilogr.	piękny Mk	piękny fen.	średni Mk	średni fen.	pośl. towar Mk	pośl. towar fen.
Pszenica biała	19	50	18	—	15	75
„ żółta	18	50	16	75	15	50
Żyto	16	50	14	75	13	75
Jęczmień	16	50	14	20	12	40
Owies	17	60	15	60	14	80
Groch	20	50	19	—	15	90

Notowania komisyi mianowanéj przez Izbę handlową dla ustanawiania cen targowych rzepiu i rzepiku.

Za 100 kilogr.	piękny Mk	piękny ₰.	średni Mk	średni ₰.	pośl. towar. Mk	pośl. towar. ₰.
Rzep	30	—	28	50	24	—
Rzepik zimowy	29	—	27	—	23	50
Rzepik latowy	29	50	28	—	24	—
Lnica	25	50	24	—	22	—
Siemię lniane	25	50	24	50	21	50

Kursa telegraficzne.

(Notowano z dnia 28 stycznia.)

SZCZECIN, 28 stycznia 1876.

Stan powietrza:

Pszenica: spok.		Okowita: spok.
na wiosnę 195.50		w miejscu 43.
na maj-czerwiec 199.50		na styczeń-luty 44.
		na wiosnę 46.30
Żyto: spok.		na maj-czerwiec 47.40
na styczeń-luty 142.		Owies.
na wiosnę 144.50		na wiosnę 162.
na maj-czerwiec 144.50		
Oléj rzep. spok.		Oléj skalny:
na kwiecień-maj 65.25		na styczeń 14.
na jesień 65.		

BERLIN, 28 stycznia 1876.